

# Świadectwo Prawdzie

(odpowiedź na otwarty list pastora Zenona Korosteńskiego z Kościoła ADS)



*„Ja się na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu [jest mi posłuszny, EDS]” (Jan 18:37, BT).*

Ostatnio dostałem do mnie list otwarty Zenona Korosteńskiego, który został napisany do Brata Piotra Kęsego. W związku z tym, że moja skromna osoba jest tam wielokrotnie przedstawiana w bardzo niekorzystnym świetle, pragnę teraz odnieść się do treści tego listu. Ale nie dlatego aby wybielać siebie, ale aby dać świadectwo prawdzie, gdyż Zenek wyszydził, ośmieszył i wykpił Słowo Prawdy, stosując manipulację, posługując się kłamstwami i sofistyką na jak najwyższym poziomie diabelskiej intrygi.

Sofistyka jest świadomym posługiwaniem się nieuczciwą argumentacją w celu udowodnienia fałszywej tezy. Dlaczego uważam, że Zenek czyni to świadomie? Dlatego, że niejednokrotnie otrzymał już od nas niezbite dowody zarówno ze Słowa Bożego, jak i ze Świadectw, że to on sam głosi herezje, które nie mają pokrycia ani w Słowie Bożym, ani w Świadectwach, ani w poselstwie głoszonym przez Jonesa i Waggonera z 1888 roku. A więc na podstawie trzech świadków wykazywaliśmy mu już niejednokrotnie, że jest fałszywym nauczycielem. Do tych dowodów i argumentów na rzecz prawdy nigdy się nie odniósł, tylko chował głowę w piasek. A teraz ponownie tę głowę wyściubił, plując po prostu Bogu w twarz.

Tak więc po przeczytaniu listu otwartego Zenona Korosteńskiego, chciałoby się tylko rzec: „Idźcie i powiedzcie temu lisowi, że jak tylko przyjdę do was, to zapoznam się nie ze słowem tego pyszałka, lecz z jego mocą”, o ile w ogóle do spotkania dojdzie, gdyż póki co, poza opluwaniem mnie i biciem religijnej piany, nikt z Was nie odważył się stanąć w obronie Waszego trynitarnego bóstwa (zobacz: Łuk. 13:32; 1Kor. 4:18-20).

Tak jak już wspominałem, reaguję na ten list nie po to aby siebie wybielać, ale aby ukazać prawdę, a zarazem wykazać jakiego pokroju są ludzie, którzy przewodzą nominalnemu ludowi Bożemu, co niestety skończy się tragicznie, jeżeli nie opuszczą oni tego odstępczego kościoła i tych, którzy dla poklasku mataczą, zwodzą, manipulują i zniewalają ludzi, wiążąc ich powrozami kłamstwa, oszustwa, uzależniając w ten sposób od swojego własnego autorytetu.

Zenek w swoim liście poruszył trzy kwestie i przedstawił je w fałszywym świetle:

**Synostwo Chrystusa**

**Małżeństwo**

**Powrót Jezusa w 2027 roku**

W takim razie odniosę się do tych trzech kwestii, wykazując, że w każdej z nich Zenek się myli, błędzi, dopuszcza się również kłamstwa, mataczy i bezpodstawnie oskarża, gdyż jak dotąd nikt nie wykazał mi na podstawie Słowa Bożego grzechu, w którym ponoć cały czas żyję. Nikt też nie podważył prawd głoszonych przez *Filadelfię*. Jedynym

argumentem jaki się przeciwko nam wysuwa jest oszczerza kampania prowadzona przez władarzy Kościoła ADS. Cóż, tam gdzie brak jest argumentów tam używa się siły, czy to fizycznej, czy psychicznej lub kłamliwie oszczerzej.

Ciekawą rzeczą jest fakt, że zarówno Synostwo Chrystusa, kwestia małżeństw, jak i powrót Jezusa w 2027 roku są kluczowymi zagadnieniami dotyczącymi zakończenia dzieła Bożego, przygotowania się na wyłanie późnego deszczu, a tym samym na powrót Jezusa, a które to właśnie kwestie zostały bezpardonowo przez Zenka zaatakowane, wyśmiane, a nawet wyszydzone. Ale wybaczam mu to, gdyż uczynił to po prostu będąc zaślepiony wrogością i rządzą zniszczenia Maciejewskiego, który ważył się wezwać cały Polski Adwentyzm na „górze Karmel” przed bezpośrednio oblicze Boga prawdziwego. Dziwi mnie tylko to, że kilkudziesięciu pastorów i tysiące wyznawców boi się tej konfrontacji z „cudzołożnikiem” i „fałszywym prorokiem” jak mnie określił Zenek i teraz próbuje się zbagatelizować to wezwanie. Moi drodzy, aż w Gliniku czuć Wasz pot, którym pocicie się ze strachu, że całe to Wasze *kościelnictwo* runie jak domek z kart, jak tylko ogień z Nieba potwierdzi prawdę przeze mnie wyznawaną i głoszoną. Ale ostrzegam Was, że lepiej aby teraz ten ogień obnażył Wasze odstępstwo, aniżeli potem zgładził Was na wieki...

Zenek między innymi napisał takie słowa: „Mnie wystarczy ARGUMENT Słowa Bożego”.

W tym właśnie rzecz, że ani jemu, ani braciom pastorom i władarzom Kościoła nie wystarczy już ARGUMENT Słowa Bożego, dlatego otrzymaliście wezwanie na „górze Karmel”, aby Wasze matactwa zostały obnażone, a Prawda zajaśniała pełnym blaskiem.

Zenek stwierdził, że nie potrzebuje spektakularnego potwierdzenia, gdzie leży Prawda, gdyż jemu wystarczy: „napisano”. Cóż, za czasów Eliasza, również wiele było „napisane” w świętych księgach, a pomimo tego Izrael żył w bałwochwalstwie i w odstępstwie od Prawdy i od Boga prawdziwego. Więc jednak była potrzeba spektakularnego potwierdzenia, gdzie leży Prawda. Za czasów Chrystusa również Izrael posiadał cały Stary Testament i co z tego, skoro niczego z „napisano” nie rozumiał. Stąd spektakularne czyny Syna Bożego, aby zwrócić ich uwagę na Słowo Prawdy, które miało do nich dotrzeć *w duchu*, a nie w literze.

Dzisiejsze bałwochwalstwo i odstępstwo w nominalnym adwentyzmie znacznie przerasta to z czasów Eliasza, więc tym bardziej potrzeba jest spektakularnego potwierdzenia, gdzie leży prawda.

Ale póki co, na razie co niektórzy pastory stosują metodę ośmieszania, czy wręcz wyszydzania owego wezwania, głównie atakując bezpardonowo w sposób personalny moją osobę. Nie wiem czy zdajecie sobie sprawę z tego drodzy pastory, że kpiny, ośmieszanie, czy też wyszydzanie jest po prostu oznaką strachu podszytego niepewnością, przez co wyraźnie tylko potwierdzenie tkwienie po same uszy w odstępstwie od Prawdy.

Zenek napisał również: „Już wcześniej pisałem Ci, że ten człowiek głosi herezję. Udowodnione to zostało już dziesiątki razy i choćby jeszcze kolejne sto razy to udowodnić, nic to nikomu nie da.”

Nic, nigdy nie zostało udowodnione, wprost przeciwnie, to publikacje *Filadelfii* cały czas udowadniają Wasze odstępstwo i herezję przez Was głoszone oraz obnażają Was jako tych, którzy mieli mieć pieczę nad ludem, a przewodzą mu ku wiecznemu zatraceniu. Stąd tyle jadu, wrogości i nienawiści w słowach Zenka pod moim adresem. Ale osobiście nie czuję do niego urazy, moje serce miłuje go, a oczami wiary widzę, że gdyby tylko pokornie pozwolił się Bogu odrodzić w prawdzie, to nasza jedność, braterstwo i wspólna służba w tym tak poważnym czasie stałaby się faktem ku radości całego Nieba.

Poza tym, to właśnie Zenkowi zostało wielokrotnie udowodnione, że błądzi i że innych wprowadza w błąd i że sam głosi herezję, wzmacniając w ten sposób stale pogłębiające się odstępstwo w Kościele Adwentowym. Na dowód przytoczę w dalszej części mojej odpowiedzi fragmenty listów, które były do niego wysyłane na przestrzeni ostatnich lat, a które również były otwarte.

Napisał między innymi: „Pan Jezus powiedział: „Jeśli Mojżesza i proroków nie słuchają, to choćby kto z umarłych powstał, też nie uwierzą” (Łuk. 16,31). Naprawdę nie ma sensu pisanie kolejnego listu przedstawiającego dowody. Ten list piszę do Ciebie [Piotra Kęsego], aby dać odpowiedź na wezwanie do spektakularnej konfrontacji.”

Gdyby ten list faktycznie Zenek pisał tylko do Piotra Kęsego, to nie upubliczniałby go, więc już na samym początku tego listu skłamał upubliczniając prywatną korespondencję.

Poza tym, gdyby faktycznie rozumiał to co pisał Mojżesz i prorocy, to dałby świadectwo prawdzie, a tak, dlatego, że nie rozumie, mataczy Słowem Bożym i wprowadza w błąd wyznawców Kościoła. Żeby dojrzeć prawdę i ją przyjąć nie starcza mu intelektu, a ducha Bożego mu brak, stąd jego duchowa ślepotą. Posługuje się literą, gdyż tylko tyle może intelekt nie znający języka niebios. Cytowane przez niego fragmenty Słowa Bożego mówią zupełnie co innego aniżeli próbuje on insynuować. Żongluje cytatami, które w jego intelektualnej przestrzeni nie docierają jednak do jego umysłu i serca jako żywe Słowo żywego Boga. Tak jest z każdym, kto uważa się za uczonego w Piśmie, a nie doświadczył podstawy do rozeznania się w tym co duchowe czyli ponownego zrodzenia z ducha Syna Bożego, wołającego „Abba, Ojczel!” (zobacz: Gal. 4:6).

Co z tego, że zostaną wskazane mu teraz wersety, skoro on ich nawet nie zrozumie, a tym samym i nie pojmie ich? One już wielokrotnie były mu wskazywane. Tych wersetów jest cała mnogość w naszych publikacjach, ale czy ktoś jest na tyle uczciwy, szlachetny i dążący do poznania Prawdy, aby się z nimi zapoznać? Wasza jedyna broń, to opluwanie nas i zabranianie Waszym współwyznawcom czytania *Filadelfii*. Ale jeżeli są w niej same herezje, to dlaczego tak się

boicie i zabranianie ludziom czytać te publikacje? Czy kłamstwo kiedykolwiek przetrwało? Nigdy! A prawda zawsze jaśniała i jaśnieć będzie pełnym blaskiem, dlatego od zawsze była, jest i będzie zwalczana i to bezpardonowo. Póki co, Zenek jest jednym z tych, którzy nie są z prawdy i dlatego ją zwalczą.

W dalszej części swojego otwartego listu Zenek pisze: „...oczekuję, że wreszcie ktoś z „Filadelfii” wskaże mi w **Pismach Mojżesza i proroków** potwierdzenie głoszonych nauk o odwiecznym Synu Boga „zrodzonym, nie stworzonym”, którego Bóg Ojciec pošle na Ziemię jako odkupiciela. Może Ty wskażesz mi te wersety? Proszę. Czekam...”

W wielu wydaniach *Filadelfii* aż mnoży się od dowodów na to, oraz w wydanych przez *Filadelfię* książkach. Poza tym tak jak już wspomniałem, w prywatnej korespondencji do Zenka również zostało mu to już wielokrotnie udowodnione i wykazane, że Syn Boży jest rzeczywistym jednorodzonym Synem Bożym. Między innymi bardzo skrupulatnie Syn Boży został przedstawiony w artykule pt. „*Ten, o którym pisał w zakonie Mojżesz*” w *Filadelfii* nr 5 z 2012 roku.

Gdyby więc Zenek faktycznie był szczerym, uczciwym i szlachetnym „Berejczykiem”, na którego to się powołuje w swoich badaniach nad prawdą, to faktycznie odkryłby tę prawdę. Ale on jest zakłamanym najemnikiem kościelnym, więc prawda nie ma dla niego znaczenia, tylko utrzymanie kościelnego status quo.

Żeby dojrzeć prawdę w zakłamanym świecie, trzeba być na wskroś uczciwym, szlachetnym i cenić sobie prawdę ponad własne życie, czy jakiegokolwiek dobra tego świata.

„...szlachetny ma myśli szlachetne, i on obstaje przy tym, co szlachetne [trwa statecznie w szlachetnym działaniu, BT; człowiek szlachetny ma szlachetne zamiary i postępuje zawsze z całą uczciwością, BWP]” (Izaj. 32:8, BW).

Bez tej cechy nie sposób dojrzeć prawdy. Koślawe myśli zawsze wykoślawią prawdę, a religijne zakłamanie i obłuda pozostawia człowieka w sieci zwiedzenia i odstępstwa.

Gdyby więc Zenek posiadał ducha Bożego, to w Starym Testamencie dojrzałby przepiękną prawdę o Synu Bożym, o synostwie Bożym i Ojcostwie. Poza tym, gdyby szanował Ducha Proroctwa, to nie wykorzystywałby Świadectw w sposób wybiórczy wyłącznie w celu popierania swoich własnych idei, ale przyjąłby po prostu prawdę o Synu Bożym.

Dojrzałby tę prawdę również w doświadczeniach Enocha, Józefa, Abrahama, Dawida, Salomona, który zresztą napisał: „*Kto wstąpił do nieba i stamtąd zstąpił? Kto zdołał zgromadzić wiatry w swoich rękach? Kto zebrał w swój płaszcz wszystkie wody? Kto ustanowił krańce ziemi? A czy wiesz, jak się nazywa i jakie jest imię Jego Syna?*” (Przyp. 30:4, BWP). On niestety tego nie wie, dlatego zdegradował Syna Bożego do pozycji odgrywanej przez Niego tylko roli Syna i tym sposobem cały plan zbawienia jak i dzieło odkupienia człowieka sprowadził do religijnej farsy.

„*Po narodzeniu pierworodnego syna Enoch zdobył głębsze doświadczenie. Więzy łączące go z Bogiem zacieśniły się, bardziej uświadomił sobie odpowiedzialność i obowiązki wobec Stwórcy – swego Ojca. Kiedy spostrzegł miłość dziecka do ojca, jego ufność w opiekę rodzicielską, gdy sam poczuł głęboką miłość w sercu do swego pierworodnego syna, wówczas zrozumiał jak wielki ogrom miłości Bożej dla ludzi zawiera się w akcie oddania im swego Syna... Nieskończenie wielka i niezgłębiona miłość Boża stała się poprzez Chrystusa treścią jego nocnych i dziennych rozważań... Modlitwa była westchnieniem jego duszy. Żył w prawdziwej atmosferze niebios*” (E. White, PP, str. 58-59).

Ale czy dla Zenka te słowa mają jakiegokolwiek znaczenie?

To nie *Filadelfia* wymyśliła sobie, że w Przypowieściach Salomona w rozdziale 8, pod „postacią” mądrości ukazany jest nam Syn Boży, który zresztą jest naszą mądrością, czyż nie? (zobacz: 1Kor. 1:24,30).

Zostało to już Zenkowi wielokrotnie udowodnione, ale on jest głuchy, ślepy i nie chce zrezygnować ze swoich fałszywych przekonań na rzecz prawdy, gdyż wówczas musiałby ponieść zbyt daleko idące tego konsekwencje. Oto pierwsze fragmenty listu jaki już dawno temu został do niego skierowany, a on pomimo tego ponownie buńczucznie krzyczy: „Może Ty wskażesz mi te wersety? Proszę. Czekam...”.

A więc oto one we fragmencie listu, który Zenek otrzymał już kilka lat temu:

„Na przykład piszesz [Zenkowi] na temat Przyp. 8:22 i twierdzisz, że (cytuję Twoje słowa): „Przekłady na j. polski używają słowa STWORZYŁ”. Sprawdź Zenku dokładnie, gdyż nie jest prawdą co napisałeś. Na przykład BT podaje: „Pan mnie **zrodził** jako początek swej mocy, przed dziełami swymi, od pradawną”. Czy to nie jest przekład na język polski? Ale jeszcze ciekawszy jest werset 23: „Od wieków zostałam **ustanowiona**, od początku, przed pradziejami ziemi”. Sprawdź też kolejne wersety, a szczególnie 24 i 25, w których **wszystkie polskie przekłady** używają słowa „zrodzona”. Dlaczego pomijasz to milczeniem? Wiem, że to niewygodne, ale słowo jest słowem i nie można go zmienić. Mądrość jest tu tylko metaforą, ale za tą metaforą kryje się Jezus. Jeśli nie potrafisz w to uwierzyć, to podaję cytat z Ducha Proroctwa:

„*Poprzez Salomona Chrystus oświadcza: ‘Pan mię miał przy początku drogi swej, przed sprawami swymi, przed wszystkimi czasami. Przed wieki jestem zrządzona, przed początkiem; pierwszej niż była ziemia; Gdy jeszcze nie było przepaści, splotdzonom jest, gdy jeszcze nie było źródeł opływających wodami. Pierwej niż góry założone były, niż były pagórki, splotdzonom jest (...)* Gdy zakładał morzu granice jego, i wodom, aby nie przestępowały rozkazania jego; gdy rozmierzał grunty ziemi: Tedy była u niego jako wychowaniec, i byłam uciechą jego na każdy dzień, grając przed nim na każdy czas’ (Przyp. 8,22-30, BG)” (E. G. White, *Signs of the Times*, 29 sierpień 1900 par. 14).

Chrystus oświadcza, że był zrodzony (splotdzony, zrządzony), nie tylko na Ziemi jako Syn Marii, lecz przed

wszystkimi czasami, pierwsi niż była Ziemia. Ty jednak Zenku wolisz swoje wywody bardziej niż proste prawdy, w które jedynie trzeba uwierzyć, i tyle. Dla mnie sprawa jest oczywista. Przecież wierzymy, że Duch Proroctwa jest świadectwem Jezusa. To znaczy, że Jezus świadczy przez Ellen White. Ja tak wierzę. Gdyby więc był tylko ten jeden cytat i żadnego prócz niego, to będzie on dla mnie nadal świadectwem Jezusa. Ale dla niedowiarków potrzebne są następne cytaty. Proszę bardzo:

*„Chrystus otrzymał wszystko od Boga, lecz otrzymał to aby dawać. W ten sposób na dziedzińcach Nieba, w Jego służbie dla wszystkich stworzeń przez umiłowanego Syna życie Ojca wypływa do wszystkich; przez Syna jako fala miłości powraca w uwielbieniu i radosnej służbie do wielkiego Źródła wszelkiego istnienia. W ten sposób dzięki służbie Chrystusa obieg wspaniałomyślności jest zamknięty, przedstawiając charakter wielkiego Dawcy, prawo życia” {E. G. White, The Desire of Ages, str. 21}.*

Czyż nie jest to prosta i jakże oczywista prawda? To Ojciec jest źródłem życia, a Syn pośrednikiem w jego daniu. Jakże pięknie koresponduje to z poprzednim cytatem. Syn został zrodzony, gdyż Ojciec jest dawcą, źródłem życia. Gdyby Syn był w swej mocy równy Bogu nie musiałby otrzymać życia od Ojca. A przecież świadectwo Biblii jest jednoznaczne: *„Jak bowiem Ojciec ma żywot sam w sobie, tak dał i Synowi, by miał żywot sam w sobie” J. 5,26.* Syn zawdzięcza Swe życie Ojcu, i nie chodzi tutaj o życie darowane przy ziemskiej inkarnacji ani przy zmartwychwstaniu, nie chodzi o życie doczesne, ziemskie, lecz o życie wieczne. Mowa jest o życiu, jakie Syn otrzymał od Ojca *„przy początku drogi swej, przed sprawami swymi, przed wszystkimi czasami” (...)*

Zenku, jak wcześniej wspominałem, masz niebывały dar pisania, argumentowania, przekonywania, punktowania błędów, lecz myślę, że właśnie to Cię gubi - zbyt polegasz na własnym rozumie. Tymczasem Biblia jest napisana dla ludzi, którzy nie mają takiej inteligencji jak Ty, dla ludzi prostych i niewykształconych. Powiedz, czy ten cytat z J. 5,26 jest trudny do zrozumienia? To dlaczego piszesz z taką pewnością siebie, że Biblia nie objawia faktu zrodzenia Chrystusa? A ja wykazałem Ci, że objawia. Uczyniłem to na podstawie trzech świadectw. Jest ich znacznie więcej, lecz podam jeszcze tylko dwa:

*„Ale ty, Betlejemie Efrata, najmniejszy z okręgów judzkich, z ciebie mi wyjdzie ten, który będzie władcą Izraela. Początki jego od prawniku, od dni zamierzchłych” Mich. 5,1.*

Czy nie jest prosto i dobitnie napisane, że Syn Boga miał początek? Czy trzeba tu jakiejś wybitnej inteligencji? Jezus jest prawdziwym Synem Wszechmogącego Boga. Nie jest aktorem, który odgrywa przed nami scenę w teatrze, nie został nazwany Synem z jakiegoś tam powodu. Po prostu – jest jednorodnym Synem Boga. Jeśli by nim nie był, każdy mógłby posądzić Go o oszustwo. Bo przecież sam powiedział w zakonie: nie będziesz kłamał. Wiedzą o tym nawet demony. Zobacz co mówią: *„I wołając wielkim głosem, rzekł: Co ja mam z tobą, Jezusie, Synu Boga Najwyższego? Zaklinam cię na Boga, żebyś mię nie dręczył” Mk. 5,7.* Czy demon skłamał? Nie, w obliczu Pana nie miałby takiej śmiałości. Powiedział prawdę – Jezus jest Synem Boga Najwyższego. A dlaczego demon nie powiedział po prostu: „Boże Najwyższy”? Ponieważ Jezus nie jest Bogiem Najwyższym!

Pomimo to próbujesz znaleźć jakieś argumenty, aby udowodnić, że masz rację. Powołujesz się więc na Melchisedeka. Pisząc o Melchisedeku, myślisz o Synu Boga. Piszesz na stronie 5 swego listu: *„...Ja także mówię krótko: jest napisane o Panu Jezusie: bez ojca – znaczy bez ojca, bez początku – znaczy bez początku. Amen.”* Ja na to nie mogę powiedzieć amen, gdyż nie masz na swoje słowa potwierdzenia. Gdzie jest napisane, że Melchisedek to Chrystus? Swoją dedukcją chcesz udowodnić, że Jezus nie miał początku. Dedukcja to za mało. To poważny błąd. Powinieneś być to sprawdzić. Ja sprawdziłem w natchnionym komentarzu. To Melchisedek nie miał początku, a nie Jezus. Ellen White wyraźnie przedstawia nam to w takich słowach:

*„Melchisedek nie był Chrystusem, lecz był głosem Boga w świecie, przedstawicielem Ojca” {E. White, SDABC t. 1, s. 1093}.*

Kim był Melchisedek - nie wiadomo, ale z pewnością nie był Chrystusem. Był podobny do Niego (Hebr. 7,3) ale nie był Nim. Nie wolno nam wyciągać wniosków, do których nas nie upoważnia Słowo Boże. To jest rozpaczliwe szukanie argumentów na siłę, podczas gdy przeciwnych argumentów jest pełno. Chrystus *„został obwieszczony przez Boga jako arcykapłan według porządku Melchisedeka” Heb. 5,10.* Porządek Melchisedeka nic nam nie mówi o jego pochodzeniu i nie upoważnia nas do wyciągnięcia wniosku, że Syn Boga nie miał początku. Tekst mówi nam tylko tyle, że kapłaństwo melchisedekowe jest nieprzechodnie oraz że jest *„według mocy niezniszczalnego życia”.* Życie Syna Bożego faktycznie jest niezniszczalne, gdyż jest to boskie życie. Nie zapominajmy jednak o tym, co już wcześniej podałem w tekstach, że to niezniszczalne życie jest życiem Ojca.”

Więc teraz osądźcie sami, komu „Udowodnione to zostało już dziesiątki razy i choćby jeszcze kolejne sto razy to udowodnić, nic to nikomu nie da”? Zarzucając mojej osobie dyletanctwo, Zenek napisał jednak o sobie samym.

Przy okazji polecam artykuł na temat Melchisedeka z *Filadelfii* nr 19, pt. „Kim jest Melchisedek”.

Kolejny fragment listu skierowany do Zenka już dawno temu:

*„Nie mogę się zgodzić także z tym, co piszesz na stronie piątej. Twierdzisz: „katolicka perspektywa jest taka, że Chrystus jest faktycznym Synem, a Bóg Ojciec jest faktycznym Ojcem. Ale Biblia mówi inaczej”. Czyżby? Czy nie dowiodłem tego w chyba pięciu różnych świadectwach Ducha Bożego, że jednak Chrystus jest faktycznym Synem, a Bóg Ojciec*

jest faktycznym Ojcem? Oj Zenku. Adwentystyczne pojęcie Boga stoczyło się niżej niż katolickie i protestanckie. To już jest samo dno. Katolicy błędzą wierząc w trójcę, ale przynajmniej nie zaprzeczają biblijnej nauce, że Syn miał początek i że ma Ojca, który dał mu ten początek. Jednak adwentyzm (nie ten historyczny – o nim nie mówię) poszedł jeszcze dalej i „ulepszył” centralną doktrynę katolickiej wiary, czyniąc ją wybitną herezją. Oto jest zwiedzenie Omega w całej okazałości...”

Największą herezję, w którą chyba tylko sam Zenek wierzy uwypuklił w tych oto słowach: „nauka o Prawdziwym Kapłanie – Jezusie, który jest Bogiem **bez początku** i który stał się Synem przez zmartwychwstanie (zob. Rzym. 1,4; Dz. Ap. 13,32.33) – została zastąpiona na rzecz „innego Jezusa”, „odwiecznego Syna Bożego”, „zrodzonego przed dawnymi wiekami”.

A podając tekst z Izajasza 9:5, jakoby miał on być dowodem na to, że nigdzie w Starym Testamencie nie ma nic o Synu Bożym, dopuścił się kolejnej manipulacji Słowem Bożym zwracając uwagę i podkreślając to co mu pasuje, nie chcąc jednak dostrzec, że właśnie w tym tekście jest mowa o Synu Bożym: „Albowiem dziecię narodziło się nam, syn jest nam dany i spocznie w rękach na jego ramieniu **i nazwą go: Cudowny Doradca, Bóg Mocny, Ojciec Odwieczny, Książę Pokoju**”. Iz. 9,5”

Jak więc widzimy, Zenek nie podkreślił słów: „**syn jest nam dany**”, lecz tylko te, które jego zdaniem potwierdzają jego własną hipotezę, że Jezus nigdy nie był Synem, lecz jest odwiecznym Bogiem Jahwe.

Zenek poprzez głoszenie Nowej Teologii obala podstawową prawdę o tym, że „tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (Jan 3:16, BW).

Gdyż tylko jeżeli „Syn was wyzwolodzi, prawdziwie wolnymi będziecie” (Jan 8:36, BW).

„Bo kto zwyciężył świat, jak nie ten, kto wierzy, że Jezus jest Synem Bożym?” (1Jana 5:5, EDS).

Zenek w to nie wierzy, dlatego to świat go zwyciężył i stał się on sługą złego w owczym przebraniu.

Ale idźmy dalej, oto fragmenty z artykułu „Kim jest Melchizedek”, *Filadelfia* nr 19:

„Bóg oświadczył, że tylko **jednorodzony Syn Jego, Jezus Chrystus** może całkowicie poznać i wnikać w cele Boże. Jedyne **Synowi** może Bóg zlecić wykonanie najwyższych zarządzeń Swojej woli (...) Aniołowie z radością przyjęli zwierzchnictwo Chrystusa” (E. White, *Patriarchowie i Prorocy*, str. 18, wydanie z roku 1961).

Oświadczenie to rozwiewa wszelkie wątpliwości co do pochodzenia Syna Bożego i Jego relacji względem Ojca. Syn był Synem zawsze, od samego początku, od momentu Swego zrodzenia, co podkreśla apostoł Paweł w pierwszym rozdziale listu do Hebrajczyków: „Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek: Tyś jest Synem moim, Jam cię dziś zrodził?” Hebr. 1,5. Żaden z aniołów nie dostąpił tego zaszczytu. Jedyne Syn Boży był zrodzony. Oczywiście i ten argument jest kwestionowany przez zwolenników teorii o trójcy. Cytują oni natychmiast Rzym. 1,4 przekonując, że Syn Boży wywodzi swój tytuł „Syna” z aktu zmartwychwstania. Obowiązuje nas jednak zasada wewnętrznej spójności Pisma Świętego i listów Pawła. Paweł napisał: „Do którego bowiem z aniołów powiedział kiedykolwiek?” A więc **nigdy** do żadnego z aniołów Bóg nie powiedział: „Jesteś moim Synem, dziś cię zrodziłem”. To oznacza, że Jezus musiał być znany jako Syn Boga przed swoją ziemską inkarnacją. Właśnie dlatego Jezus jest nazwany Jednorodzonem (Jan 1,18). Zrodzenie Syna i prawo do używania tego zaszczytnego tytułu dotyczy czasów o wiele dawniejszych niż czasy Nowego Testamentu. Syn Boży wywodzi swoje pochodzenie od momentu zrodzenia w najdawniejszej przeszłości, kiedy nie było jeszcze aniołów.

Zwolennicy trynitaryzmu skupiając się na zrodzeniu Syna Bożego w zmartwychwstaniu, próbują w swoich komentarzach udowodnić, że Syn Boży nie miał początku i że stał się Synem dopiero przy zmartwychwstaniu. Tym sposobem jednak zaprzeczają oni licznym świadectwom, jak na przykład:

- „Bo nie posłał Bóg Syna na świat, aby sądził świat, lecz aby świat był przez niego zbawiony” Jan 3,17.
- „A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Chrystusem, **Synem Boga żywego**” Jan 6,69.
- „I chociaż był **Synem**, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał” Hebr. 5,8.
- „Ostatnio, u kresu tych dni, **przemówił do nas przez Syna, którego ustanowił dziedzicem wszechzrzeszy, przez którego także wszechświat stworzył**” Hebr. 1,2.

Zauważ, że skoro Bóg stworzył wszechświat przez Swojego Syna, oznacza to, iż nie jest prawdą, że Jezus Chrystus stał się Synem Bożym dopiero przy zmartwychwstaniu. On był Synem od początku swego istnienia. Stwierdzając że Chrystus był Synem przed swoim zmartwychwstaniem świadectwa te pośrednio dowodzą, iż Jezus był i jest prawdziwym Synem swojego Ojca, Synem Boga żywego, „odblaskiem chwały i odbiciem jego istoty” (Hebr. 1,3).”

Jak Wam zatem teraz brzmią buńczuczne słowa Zenka: „...oczekuję, że wreszcie ktoś z „Filadelfii” wskaże mi w **Pismach Mojżesza i proroków** potwierdzenie głoszonych nauk o odwiecznym Synu Boga „zrodzonym, nie stworzonym”, którego Bóg Ojciec pošle na Ziemię jako odkupiciela. Może Ty wskażesz mi te wersety? Proszę. Czekam...” - skoro od wielu już lat Słowo Prawdy świeci pełnym blaskiem w naszych publikacjach i w listach do Zenka?

Oto fragmenty kolejnego listu jaki Zenek otrzymał od nas jakiś czas temu, tym razem dotyczący ducha świętego:

„Najpierw może odniosę się do cytatu jaki podajesz jako ostatni, pochodzący z książki DA. Ma on swój pierwotny wzór w manuskrypcie wydanym w roku 1895 i zamieszczonym w zbiorze manuskryptów MR tom 14, str. 23:

„Obciążony ludzką naturą, Chrystus nie mógł być obecny w każdym miejscu osobiście, dlatego z korzyścią dla nich było to,

*aby ich zostawił, poszedł do Swego Ojca i posłał Ducha Świętego, aby był Jego zastępcą na Ziemi. Duch Święty to właśnie On [Chrystus], pozbawiony ludzkiej osobowości i w ten sposób niezależny. Reprezentuje On siebie, będąc obecnym w każdym miejscu przez Swojego Ducha Świętego jako Wszechobecny”*

Kto to jest Duch Święty? Ellen White odpowiada, że jest nim Chrystus pozbawiony ludzkiej osobowości. Dalej pisze ona, że przebywając obecnie na Ziemi Chrystus reprezentuje Siebie w postaci Ducha Świętego. Jest w ten sposób wszechobecny. Nic dziwnego, wszak Chrystus jest przecież Bogiem.

Zapytałeś nas, czy potrafimy wskazać tekst (choć jeden), z którego wynikałoby jasno, że Duch nie posiada osobowości. Jednak chyba się nie rozumiemy. Ja nie twierdzę, że Duch nie posiada osobowości, lecz twierdzę, że nie jest istotą niezależną od Chrystusa. Ellen White napisała, że Chrystus przebywając na ziemi jako duch święty jest pozbawiony ludzkiej osobowości i w ten sposób niezależny. Jednak skoro Chrystus posiada osobowość to i Jego duch musi ją posiadać. Wszak osobowość to nie ciało lecz właśnie duch.

Podam też inny tekst świadczący o tym, że Duch nie posiada niezależnej osobowości od Chrystusa:

*„Błagam każdego, aby zachować jasność i pewność odnośnie pewnych prawd, które słyszeliśmy, przyjęliśmy i których broniemy. Stwierdzenia Słowa Bożego są jasne. Postaw mocno swoje stopy na fundamencie wiecznej prawdy. Odrzuć każdy błąd, gdyby nawet miał pozory rzeczywistości, jeśli poddaje w wątpliwość osobowość Boga i Chrystusa” {E. G. White, Review and Herald, 31 sierpień 1905 par. 11}.*

Dlaczego Ellen White ostrzega przed błędem w pozbawianiu osobowości Ojca i Syna? Ponieważ w roku 1905, w którym powstał ten tekst Kościół był zagrożony herezją panteizmu. Ale zauważ, że Ellen White nie uznała za błąd poddawania w wątpliwość osobowości Ducha Świętego. Dlaczego? Czy potrafisz odpowiedzieć, dlaczego wymienia tylko Ojca i Syna? Ponieważ Duch nie ma niezależnej osobowości ani nie jest niezależnym Bogiem. Osobowość ducha jest ukryta w osobowości Syna i Ojca. Proste i logiczne. Nie da się tego inaczej wytłumaczyć. Duch Boga działa w Chrystusie i poprzez Chrystusa przebywa na ziemi w Jego naśladowcach.

I może jeszcze jeden tekst:

*„Niech będą wdzięczni Bogu za Jego różnorodne łaski i niech będą uprzejmi dla siebie. Mają jednego Boga i jednego Zbawiciela; a jeden Duch – Duch Chrystusa przyniesie jedność w ich szeregach” {E. G. White, Testimonies tom 9, str. 189} 1909.*

Ile osób jest powyżej wymienionych? Czy nie trzy? A więc jest to trójca? Nie, Ellen White nazwała te trzy boskie potęgi niebios boskim trio – i oto one: Bóg Ojciec, Zbawiciel – Chrystus oraz... Duch Chrystusa. Trzecia osoba to Duch Chrystusa, który zastępuje widzialną, ludzką postać Zbawiciela, gdyż jest jej pozbawiony. Czyż nie jest to logiczne?

Co powiedział Chrystus rozstając się z uczniami? Czyż nie powiedział: „nie zostawię was sierotami, przyjdę do was” J14:18? Pytam się Ciebie drogi bracie? Czy Chrystus spełnił swoją obietnicę czy nie? Czy zawiódł oczekiwania swoich uczniów? Oczywiście odpowiedź może być tylko jedna – nie zawiódł. A więc w jaki sposób przyszedł? Przyszedł jako Duch Święty, duch Chrystusowy. Czy nie jest to jedyna rozsądna odpowiedź?

*„Duch Święty, który wychodzi od jednorodzonego Syna Bożego jednoczy ludzki czynnik, to jest ciało, duszę i ducha z doskonałą bosko-ludzką naturą Chrystusa. To połączenie przedstawia związek winnego krzewu i latorośli” {E. G. White, Review and Herald, 5 kwiecień 1906 par. 16}.*

Skąd pochodzi Duch Święty? Nie jest kimś niezależnym, bo wychodzi od Syna Bożego. Kim on jest? Jest duchem Chrystusa.

A teraz może coś z Biblii:

*„Ale wy nie jesteście w ciele, lecz w Duchu, jeśli tylko Duch Boży mieszka w was. Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego. Jeśli jednak Chrystus jest w was, to chociaż ciało jest martwe z powodu grzechu, jednak duch jest żywy przez usprawiedliwienie. A jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, mieszka w was, tedy Ten, który Jezusa Chrystusa z martwych wzbudził, ożywi i wasze śmiertelne ciała przez Ducha swego, który mieszka w was” Rz 8:9-11.*

Pomyśl nad tym tekstem. Z niego ewidentnie wynika kim jest Duch. Nie jest kimś niezależnym jak naucza doktryna o trójcy. Duch Boży jest nazwany Duchem Chrystusowym, a następnie samym Chrystusem, który „jest w nas”. W jaki sposób Chrystus może być w nas? Poprzez swojego ducha, w którym przychodzi jako Pocieszyciel.

Poruszyłeś w swoim liście sprawę modlitwy do ducha świętego. Uważasz, że tak należy? Tak modlą się w Babilonie Wielkim, lecz nie w Kościele Chrystusowym! Wskaż mi tekst w Biblii z którego wynika, że mamy się modlić do kogoś oprócz Ojca? Wzór modlitwy danej nam przez Jezusa pozostaje dla mnie niezmienny, a dla Ciebie? Ojciec zezwolił, aby imię Chrystusa było na równi z Jego imieniem czczone. Ale czy imię ducha ma być czczone?

Czy potrafisz powiedzieć jakie imiona znajdują się na czołach 144000 sprawiedliwych zabranych z ziemi? To są imiona dla których oddali swoje życie i które czcili swoim życiem. Czy jest tam oprócz imienia Boga i Baranka jakies inne imię? Sprawdź: Obj 14:1.

Wytłumacz mi, dlaczego w Nowym Jeruzalem nie będzie tronu Ducha, a jedynie Boga i Baranka? Obj 22:3.

Ale jeśli chcesz innego argumentu, to proszę bardzo:

*„Pan Bóg Niebios jest naszym Przywódcą. On jest Przywódcą, za którym możemy bezpiecznie podążać, gdyż On nigdy nie popełnia błędu. Czcijmy Boga i Jego Syna Jezusa Chrystusa, przez którego On [Bóg] komunikuje się ze światem” {E. G.*

*White, S.D.A. Bible Commentary tom. 1, str. 1118} 1903.*

Czy mamy czcić ducha? Wiesz dlaczego nie mamy czcić ducha? Bo byłoby to bałwochwalstwem. Widzisz inny powód, dla którego mamy czcić wyłącznie Ojca i Jego Syna? Ponieważ nie istnieje osoba niezależna od Ojca i Syna, która byłaby godna naszej czci! Ellen White wyraźnie napisała, że Bóg komunikuje się ze światem przez kogo? Przez Jego Syna! Tak, przez Syna. To diabeł chce abyśmy wierzyli inaczej. Tymczasem Bóg wszystko czyni przez Syna. Syn zaś wypełnia to polecenie Ojca posyłając na świat swego ducha. To duch Chrystusa jest Pocieszycielem, który komunikuje się z nami. (...)

Na zakończenie napiszę Ci jeszcze, że KADS znajduje się obecnie zgodnie z proroctwem Ellen White w straszliwym i nieuleczalnym zwiedzeniu OMEGA. Jednym z punktów tego zwiedzenia jest wiara w trójcę. Dlaczego przed rokiem 1914 KADS był antytrynitarny? Można to udowodnić na podstawie zasad wiary jakie corocznie wydawano w Yearbooku. Ostatni raz antytrynitarne zasady wiary pojawiły się w roku 1914, a były wcześniej niezmiennie publikowane przez 60 lat. Po śmierci proroka do władzy doszło nowe pokolenie, aby wprowadzić nową teologię. Czy wiesz o tym, że oficjalnie nowe zasady wiary zawierające punkt wiary o trójcy uchwalono dopiero w roku 1980 na Generalnej Konferencji w Dallas? Musiało minąć 66 lat aby sprawa się „uleżała” i nie budziła kontrowersji. Przed wojną żyło jeszcze sporo kaznodziejów, którzy nie zagłosowaliby za nową ustawą.

Odniosę się jeszcze do przedstawionych przez Ciebie cytatów. Zapewne wierząc w Ducha Proroctwa rozumiesz, że wypowiedzi Ellen White nie mogą sobie nawzajem przeczytać. Musimy zatem dobrze je zrozumieć, aby nie popaść w odstępstwo albo sceptycyzm. Ja staram się to robić. I Ciebie również do tego zachęcam. Pozornie kontrowersyjne teksty popierające trójcę można doskonale wytłumaczyć przy odrobinie dobrej woli. Argumentów są setki. Zajrzyj do książki, tam je znajdziesz.”

Ta książka to „Podnieśmy zburzony Filar”, jak również „Słuchaj Izraelu”, czy też „Bóg Jest między nami”, jak również „Czy Ellen White popierała naukę o Trójcy”. W każdej z tych pozycji jest uczciwie i rzetelnie przedstawione zagadnienie dogmatu Trójcy i w sposób dogłębny i wnikliwy wykazany jest fałsz tej niebiblijnej doktryny, która została zaadoptowana do adwentyzmu. Do tej pory nikt nie był w stanie podważyć treści tych książek, gdyż tego po prostu nie da się zrobić. Nawet sam Zenek nigdy nie odniósł się do tych dowodów i przedstawionych w tych pozycjach argumentów na rzecz Prawdy. A teraz nagle obudził się i ponownie zaczyna swoją oszczerczą kampanię przeciwko *Filadelfii*, aby w jakiś sposób wybrnąć z wezwania jakie Kościół otrzymał na „górze Karmel”. Żenująca postawa i jest mi w ogóle wstyd za tych, których mimo wszystko uważam za braci, gdyż łączy nas przecież fundament adwentyzmu, który niestety Wy, jako jego dzisiejsi władarze obaliliście i zhańbiliście Wasze święte powołanie, a tym samym naszego Stwórcę. Dlatego Bóg, któremu służę, wezwał Was przed Jego oblicze, aby obnażyć to fałszywe trynitarne bóstwo, którym związaście rzesze wyznawców Kościoła ADS.

Może jeszcze dwa cytaty dołożę do tych już przedstawionych, aby Zenek otrzymał ich wielokrotność.

*„Jezus czeka, aby tchnąć w Swoich uczniów i dać im wdech Swojego Uświęcającego Ducha i przelać/przesączyć/przetoczyć życiodajny wpływ z Siebie na Jego lud. Muszą działać z Jego duchem, aby nie oni żyli, ale Chrystus aby w nich żył. Jezus dąży do tego, aby wycisnąć odbicie/pozostawić ślad/wywrzeć wrażenie na ich myśli, że On dając im SWEGO Świętego Ducha, daje im chwałę, którą Jemu dał Jego Ojciec, aby On i Jego lud byli jedno w Bogu” (E. White, Manuscript Releases Volume Two pp. 36-37).*

*„Chrystus daje im tchnienie SWEGO WŁASNEGO DUCHA, życie ze Swojego własnego życia” (E. White, The Desire of Ages p. 827.3).*

Reasumując, to co do tej pory przedstawiłem, ponad wszelką wątpliwość wykazuje Zenkowe dyletanctwo w omawianym temacie. A to dopiero początek, gdyż Zenek pozwolił sobie na jeszcze więcej, używając niesprawdzonych informacji z mojego życia i z życia mojej małżonki. A w zasadzie nie informacji, lecz plotek i w ten sposób usiłuje mnie zdyskredytować w oczach wyznawców adwentyzmu. A wystarczy tylko aby się stawił na wezwanie na „górze Karmel”, a bardzo szybko okaże się, gdzie leży Prawda. Ale niestety, póki co, brak mu odwagi, więc mataczy...

Argument Zenka, że to diabeł będzie spuszczał ogień z nieba, tylko uwidacznia kompletny brak wiary w moc swojego trynitarne boga. Osobiście takich obaw nie mam, że to szatan Wam odpowie ogniem, gdyż wiem kim jest mój Bóg. Tak jak nie dopuścił do tego aby to szatan zwiódł Izraela za czasów Eliasza, tak samo i dzisiaj do tego nie dopuści.

Następnie pisząc: „Uwaga: **tylko Jahwe Elochim** „trwa na wieki”. Nikt inny” – Zenek sam nie wie o czym pisze, gdyż prawda jest zakryta przed nim. Nie ma czegoś takiego jak Jahwe Elochim. Albo jest Jahwe, albo Elohim. Jahwe jest imieniem Boga Ojca, które odziedziczył również Syn Boży, a Elohim to tytuł. Pod Elohim występuje cała niebiańska Zwierzchność, zarówno Bóg Ojciec, Jego Syn, jak i aniołowie. I cała ta Zwierzchność współpracuje w dziele odkupienia człowieka w celu usprawiedliwienia Boga Ojca. Tego dotyczy właśnie ten wielki bój, który rozpoczął się w Niebie.

*„Ja jestem Jahwe, [Elohim twój, PI], który cię wywiódł z Egiptu, z domu niewoli” (2Mojż. 20:2, BWP).*

Pan Bóg przedstawia się nam z imienia, a następnie oddaje nam Siebie do dyspozycji jako całą niebiańską zwierzchność (majestat), który należy do tego, kto w równym stopniu również odda się w posiadanie tejże Zwierzchno-

ności – Bogu Ojcu, Synowi Bożemu i aniołom.

*„Jeżeli zgrzeszy człowiek przeciwko człowiekowi, sędzią jego jest [Elohim, PI]. Ale jeżeli człowiek zgrzeszy przeciwko [Jahwe, PI], kto się za nim wstawi?” (1Sam. 2:25, BW).*

Czy dostrzegacie bracia tę różnicę? Więcej możecie dowiedzieć się o tym czytając nasze publikacje, gdyż nie będę teraz przepisywał książek, które są powszechnie dostępne i to jeszcze bezpłatnie.

Już przy samym stworzeniu człowieka, który został stworzony właśnie w obrazie Elohim jako Adam, widzimy obraz Boga Ojca, w którym Jego Syn był w Nim i z Jego łona powstał w wieczności, zanim jeszcze cokolwiek powstało co powstało.

Tego właśnie nie rozumiał Lucyfer, Zenek zresztą też nie rozumie, że pozycja Syna jest niepodważalna, gdyż nie był On istotą stworzoną tak jak Lucyfer i reszta aniołów, lecz zrodzonym Synem Boga, który odziedziczył tę samą Boską naturę co Jego Ojciec jak i Jego imię Jahwe. Bardzo wyraźnie mówi nam o tym Duch Proroctwa, czego Zenek jednak nie uznaje.

Jeżeli Adam, a w nim jego małżonka zostali stworzeni w obrazie Elohim, to właśnie małżeństwo i odtworzenie przez związek małżeński ponownie obrazu Elohim jest kluczowym doświadczeniem i niezbędnym świadectwem do zakończenia dzieła Bożego – świadectwo rodziny jako odbicie niebiańskiej rodziny Elohim!

***„Bóg pragnie, aby nasze rodziny były symbolem niebiańskiej rodziny” (E. White, The Adventist Home, p. 17.2).***

Ale będąc zamkniętym w naszej trójwymiarowej czasoprzestrzeni Zenek nie jest w stanie pójść w czwarty wymiar duchowej rzeczywistości i dojrzeć to co duchowe i wieczne. Dlatego też generalnie nie prowadzę żadnych dysput teologicznych z ludźmi jego pokroju, gdyż tylko ci co są z prawdy, głosu prawdy słuchają. Powiem nawet więcej, to co piszę w tej chwili jest jak rzucanie pereł między świnię, gdyż Zenek i tak wszystko zelży, ośmieszy i wypaczy w swojej głupocie, arogancji i szyderstwie.

Odpisuję na ten list wyłącznie z uwagi na ludzi, do których on dotarł, aby mieli możliwość zapoznania się z faktami i Prawdą, a Zenek... jeżeli kiedyś się być może nawróci...

Następnie Zenek w swoim liście prowadzi obszerny historyczny wywód na temat Ariusza i Atanazego.

Cóż, proszę pokazać mi choć jeden cytat Ariusza, którym zostanie udowodnione jak naprawdę on wierzył i co głosił. Cały ten historyczny wywód Zenka niczego nie dowodzi, gdyż nikt nie jest w stanie sprawdzić jak naprawdę wierzył Ariusz i co głosił. To wszystko są tylko domysły i to jeszcze uknute przez Kościół Katolicki, aby usprawiedliwić swój bandycki proceder prześladowania i mordowania Arian, a tym samym między innymi Wizygotów, Wandalów



***Bóg pragnie, aby nasze rodziny były symbolem niebiańskiej rodziny***



i Burgundczyków, którzy również odrzucili niebiblijny dogmat Trójcy przyjmując arianizm. Szatan nie dopuścił do tego, aby na początku jego planu wszystko spełzło na niczym, więc po prostu wymordował tych, którzy nie godzili się na wprowadzenie do Chrześcijaństwa pogańskiej nauki. Wiele pism Ariusza fałszowano, aby jego wiarę przedstawiać jako herezję.

Podobnie zresztą stracony został przez Kalwina Serwet, który odrzucił dogmat Trójcy. W taki właśnie sposób, pełen nienawiści, szatan rozprawia się z tymi, którzy podważają jego własne trynitarne bóstwo, które ulepił jako bożka dla chrześcijaństwa, przejmując w ten sposób pełną kontrolę nad tym całym Babilońskim pomieszaniem religijnym jako ich „bóg duch święty” – ten trzeci.

Dlatego też i dzisiaj prawda o Bogu Ojcu i Jego Synu wzbudza w ludziach tak zażartą nienawiść i wrogość, czego sam Zenek i jego list otwarty jest dowodem. Poza tym, w obrębie już samych antytrynitarzy powstało wiele nauk niezgodnych ze Słowem Bożym, aby w ten sposób utrudnić ludziom dojście do prawdy i zniechęcić ich w poszukiwaniach. Dlatego woła pozostać przy powszechnie akceptowanej nauce trynitarnej. Cóż, po co się wychylać, skoro prawda wzbudza tyle antagonizmów, wrogości i nienawiści. Zbyt nisko cenią sobie prawdę, co niestety odbije się na ich wiecznym przeznaczeniu.

Tak więc rekonstrukcja tego co Ariusz faktycznie nauczał i jak wierzył jest w zasadzie nie do odtworzenia. Na przykład jedne źródła podają, że nauczał on o stworzeniu Syna Bożego w wieczności, a inne, że o zrodzeniu Syna Bożego, co zresztą jest zgodne ze świadectwem Słowa Bożego, Ducha Proroctwa i poselstwem Waggonera.

Ciekawostką jest również fakt, że Ariusza popierał Euzebiusz z Cezarei, w którego pismach zachowało się właściwe brzmienie fragmentu wypowiedzi Jezusa z Mat. 28:19.

Jeżeli więc Słowo Boże wyraźnie uczy o zanurzeniu w imię Jezusa, a Sobór Nicejski w imię Trójcy, to jak w rzeczywistości brzmiało polecenie Chrystusa? Jeśli chrzest trynitarny ukształtował się dopiero w IV wieku, to co zatem sądzić o formule chrztu zawartej w Ewangelii Mateusza 28:19?

Przede wszystkim formuła ta – zgodnie z nauką apostołską – nie pasuje do znaczenia chrztu (zanurzenia w życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa – w Jego zasługi – Rzym. 6:3-6).

Po drugie – nic nie wskazuje na to, aby taką właśnie formułę chrztu słyszeli apostołowie, skoro całe Dzieje Apostolskie mówią wyłącznie o zanurzeniu w imię Jezusa Chrystusa.

Po trzecie – trynitarne formuła odbiega od kontekstu i podmiotu, czyli tej osoby – Chrystusa, który powiedział: „*Dana mi jest wszelka moc*” (w. 18) oraz: „*A oto Ja jestem z wami...*” (w. 20).

Po czwarte – według właśnie znanego pisarza, teologa i historyka Euzebiusza z Cezarei (ok. 264– 340 rok) tekst z Ewangelii Mateusza odbiega od tego, w jaki sposób został oddany w większości przekładów.

Na ten fakt w 1901 roku zwrócił również uwagę znany biblista z Oxfordu Frederick Cornwallis Conybeare, który pisał w „*The Eusebian Form of the Text of Matthew 28:19*”, że historyk Euzebiusz z Cezarei aż 18 razy przytoczył Mat. 28:19-20, ale nigdy w takim brzmieniu, jakie występuje w polskich przekładach Biblii, ale zawsze o następującej treści: „*Idźcie, pozyskujcie uczniów ze wszystkich narodów w imię moje, ucząc ich przestrzegać wszystkiego, co wam nakazałem*”.

A oto co sam Euzebiusz napisał: „*Ponieważ On nie nakazał im ‘czynić uczniami wszystkie narody’ ot tak po prostu, bez uprawomocnienia i kwalifikacji, ale z istotnym dodatkiem ‘w Jego imię’. Ponieważ tak wielka była rzeczywista moc Jego wezwania, apostoł powiada ‘Bóg nadał Mu imię ponad wszelkie inne imię, na dźwięk którego zgina się wszelkie kolano...’ Jest zatem rzeczą słuszną, że Jezus podkreślił moc ukrytą w Jego imieniu, ale zakrytą dla wielu, i dlatego powiada do apostołów ‘Idźcie, czyńcie uczniami wszystkie narody w imię moje’*” (Euzebiusz z Cezarei, *Demonstratio Evangelica* (col. 240, str. 136).

O tym, że tekst z Mat. 28:19 nie zawierał nawet polecenia chrztu (coż dopiero trynitarnej formuły), przeczytać możemy również w powszechnie dostępnej „Historii Kościelnej” Euzebiusza. Oto interesujący nas cytat:

„*Inni wreszcie apostołowie, narażeni na tysiączne zasadzki na swe życie, opuścili ziemię żydowską i wyruszyli na opowiadanie i nauczanie do wszystkich narodów, pełni mocy Chrystusa, który rzekł do nich: »Idźcie i nauczajcie wszystkie narody w Imię Moje«*” („Pisma Ojców Kościoła” t. III, s. 96, Poznań 1924).

Mamy tu niepodważalne przez żadnego historyka doniesienie, że pierwotne polecenie Chrystusa brzmiało tak, jak egzegeci wnioskuje z badań nad tekstem Mat. 28:19. Polecenie to pasuje doskonale do paralelnej wypowiedzi z Łuk. 24:47, które mówi, „*że począwszy od Jerozolimy w imię jego ma być głoszone wszystkim narodom upamiętanie dla odpuszczenia grzechów*”.

Cóż, na potrzebę właśnie przepchnięcia trynitarne bóstwa w czasie tej walki o prawdę, uczeni katolicycy przedagowali ten tekst, który obecnie służy jako niezbity dowód na rzecz Trójcy. Ale żadnym dowodem nie jest, jeżeli tylko podda się go skrupulatnej analizie i wadze dowodu, co z kolei wykaże, że nie jest on zgodny z żadnymi innymi wypowiedziami Słowa Bożego. W tym temacie polecam artykuł pt. „Zanurzeni w Jezusie Chrystusie”, *Filadelfia* nr 17.

W każdym bądź razie niezbitym faktem historycznym jest to, że Arianie odrzucali doktrynę o Trójcy jako niebiblijną. To odrzucenie tego niebiblijnego dogmatu przetrwało do dzisiaj i choć przybrało różne formy, które również są

niezgodne ze Słowem Bożym, to jednak nadal istnieje antytrynitaryzm. I właśnie dlatego, że poprzez różne wyznania ta prawda jest przekrzywiana, jak np. przez Świadków Jehowy, czy Braci Polskich, to jednak Pan Bóg Ruchowi Adwentowemu udzielił pełnego światła w tym temacie, gdyż On Sam stał na czele powołania tego Ruchu. A co zrobili z tym dzisiejsi władarze Adwentyzmu? Podali sobie ręce z władarzami Babilonu! Zresztą nie tylko w tym zagadnieniu... ale to już inny temat.

Jeszcze raz przypomnę, że Zenek w swoim liście napisał, że nie potrzebuje on „spektakularnego dowodu, aby wiedzieć po której stronie jest prawda Jak napisałem na początku listu, za przykładem Pana Jezusa wystarczy mi dowód: **napisano**”. Cóż, właśnie na tym polega problem Zenka, że dla niego nic nie znaczy: „napisano”, co wykazałem już powyżej w swoim liście. Zresztą nie tylko dla niego, ale dla większości wyznawców dzisiejszego adwentyzmu. Dlatego właśnie otrzymaliście wezwanie, aby na bazie jednak spektakularnego dowodu wasze zwiedzione umysły zostały otworzone i abyście mogli dojrzeć prawdę, gdyż bez tego zginiecie na wieki z resztą tego świata.

Tyle w temacie Synostwa Chrystusa.

Kolejnym atakiem Zenka na prawdę Bożą, był już jego personalny atak na moją osobę i na kwestię mojego małżeństwa, a tym samym na ogólne pojęcie o małżeństwie, czym ono faktycznie jest w pojęciu Słowa Bożego.

Tak więc w dalszej części swego listu Zenek pisze tak: „Wróćmy do kwestii zasadniczej – współczesnego „Eliasa” z Glinika Zaborowskiego i jego wyzwania do konfrontacji pod „górami Karmel”. Na początek trzy fragmenty Pisma Świętego. **Czytaj uważnie.**”

I tutaj Zenek przedstawia trzy cytaty z Mich. 2:13-16, o wierności żonie mojej młodości; również Przyp. Sal. 2:1-19 - podsumowując te cytaty w taki sposób: „Piotr Maciejewski poszedł do takiej kobiety – cudzej żony. Ona jest żoną innego mężczyzny”.

Następnie w taki oto sposób Zenek podsumowuje swoje wywody w aspekcie mojego małżeństwa:

„Myślisz się Piotrze [Kęsy], myśląc, że nie znam Maciejewskiego. Nie mam potrzeby jechać do Glinika, aby go poznać. Znam również jego żonę – tę, którą porzucił. Rozmawiałem z nią. Rozmawiałem z nim. Napomniałem go, że nie ma prawa żyć z inną kobietą, bo jest to cudzołóstwo. Napominało go wiele osób. On jednak zatwardził swoje serce, trwając w grzechu. Wiedz, że Maciejewski zachowuje się jak Herod, który wziął cudzą żonę, a gdy Jan Chrzciciel napominał go – to ścięto mu głowę. I Maciejewski ma czelność mówić o reformie rodziny!? To tak, jakby pijany alkoholik umoralniał innych, aby nie pili. Albo złodziej umoralniał innych, żeby nie kradli.”

Po pierwsze, Zenek twierdzi, że mnie zna, pomimo tego, że nie widzieliśmy się chyba z 20 lat. Po drugie nigdy mnie nie napominał i nie wykazał mi, że trwam w grzechu. Tym bardziej nie napominało mnie jak twierdzi Zenek „wiele osób”, są to po prostu fikcyjne stwierdzenia. Nikt do tej pory nie wykazał mi biblijnie, że zbłądziłem i że żyję w grzechu. Próbowali wykazać mi to tylko dwaj bracia ze zboru w Danii, w którym to wtedy kraju mieszkałem i należałem do tamtejszego zboru KADS. Byli to starszy zboru, który nie był w stanie wykazać mi biblijnie grzechu, a któremu wykazałem, że jego rozumienie kwestii małżeństwa jest czysto katolickie. Drugim bratem był pastor zboru, do którego należałem, który również nie był w stanie wykazać mi biblijnie, że popełniłem grzech. Tak więc w liście jaki otrzymałem ze zboru z informacją o moim wykluczeniu stwierdzono, że wyklucza mnie się z powodu tego, że postąpiłem niezgodnie z prawem zborowym. Tak więc nie odważyli się napisać, że postąpiłem niezgodnie ze Słowem Bożym, gdyż nikt mi tego ani nie wykazał, ani nie udowodnił.

W czym rzecz? Powszechnie pojęcie w obrębie dzisiejszego chrześcijaństwa na temat małżeństw, rozwodów, ponownych małżeństw nie jest oparte na przesłaniu Słowa Bożego, gdyż przede wszystkim nie definiuje się, czym w ogóle jest małżeństwo w pojęciu biblijnym. Ale o tym w dalszej części mojej odpowiedzi. Teraz natomiast pragnę wykazać kłamstwo, którym posłużył się Zenek, oskarżając mnie o to, że poślubiłem cudzą żonę. Otóż moja obecna żona była wolna, kiedy się poznaliśmy i kiedy ją poślubiłem.

W Słowie Bożym jest napisane:

„...gdy wysledzisz, zbadasz i dowiesz się dokładnie [wypytasz starannie o wszystko, BWP], a okaże się prawdą i rzeczą pewną...” (5Mojż. 13:15, BW) – wtedy wydaj wyrok, osądź, oceń, rzuć kamieniem, itd. Tego nigdy nikt z moich adwersarzy nie uczynił, nigdy nie przyszedł do mnie, aby u źródła dowiedzieć się prawdy. Cóż, władarzom Kościoła jest na rękę rzucanie kalumnii na mnie, aby w ten sposób osłabić przekaz *Filadelfii*, która obnaża odstępstwo w Kościele ADS. Wyjaśnię tylko, że adwersarz to znaczy „przeciwnik”, „oponent”, „polemista”, „dyskutant”, „rywal”, „antagonista”. A więc nikt z tych, których można zaliczyć do tej grupy ludzi nie wybałało tej kwestii na tyle wnikliwie, uczciwie i rzetelnie, aby dojrzeć prawdę i wówczas skupić się na meritum poselstwa *Filadelfii*, a nie na obrzucaniu błotem tych, którzy je głoszą.

Otóż moja małżonka Beata Maciejewska, w czasie kiedy była kolporterką w Kościele ADS, na jednym ze zjazdów kolporterów poznała wspaniałego mówcę, który głosił poselstwo o usprawiedliwieniu z wiary na podstawie poselstwa Jonesa i Waggonera. Zachwyciła się tym poselstwem, ale również i tym mężczyzną, więc po jakimś czasie znajomości pobrali się. Już w pierwszą noc poślubną, mężczyzna ten opuścił ich wspólną sypialnię i nigdy przez okres trwania tego związku do tej sypialni nie wrócił, a więc przez ponad 7 lat. Tak więc ten związek nie został skonsumowany.

Ponadto okazało się, że ten mężczyzna jest notorycznym alkoholikiem. Tak więc moja małżonka doświadczyła tego wszystkiego co tylko może doświadczyć żona/rodzina alkoholika. Ten mężczyzna nigdy nie podjął się pracy, więc moja żona utrzymywała go, spłacała wszystkie jego długi, walczyła o tego mężczyznę dla wieczności, aby pomóc mu wydostać się ze zniewolenia w jakim się znajdował. Poświęciła ponad siedem lat, które przeplącała zdrowiem, udręką psychiczną i nerwicą. Deliria, padaczki alkoholowe, rozbijana głowa, ucieczki, szpitale, policja, kradzieże pieniędzy, posikane podłogi, robienie meliny z jej mieszkania. Była na wyczerpaniu, ale jest zbyt uczciwą niewiastą, aby myśleć o sobie, kiedy widzi, że ten człowiek stale potrzebował jej pomocy. Któregoś razu padając z wyczerpania, gdyż pracowała na dwa etaty, aby podołać finansowo, spytała się Boga w modlitwie, jak ma żyć dalej, gdyż brak jej już siły, jak ma sobie poradzić. Nie szukała wyjścia z sytuacji, aby uwolnić się od tego mężczyzny, gdyż jest zbyt odpowiedzialną osobą, ale prosiła Boga o Jego wskazówki jak ma dalej sobie z tym wszystkim poradzić, mając jeszcze tak odpowiedzialny zawód, jakim jest nauczycielstwo. Nikomu się nie zwierzała, nawet nikt z jej otoczenia nie wiedział o jej trudnej sytuacji poza rodzicami, którzy jednak z powodu odejścia Beatki od katolicyzmu wyrzekli się jej.

Aż któregoś razu, w modlitwie usłyszała, że ten mężczyzna z którym mieszka nie jest jej mężem. W takim razie co dalej Boże? Nie zrobiła żadnych kroków, tylko czekała. Pewnego dnia ten mężczyzna po prostu wyprowadził się z jej mieszkania. Wtedy zmieniła zamki w drzwiach i zaczęła remontować swoje mieszkanko. Zaczęła życie na nowo, powoli dochodząc do siebie po ponad siedmioletniej traumie. Zrozumiała również, że musi w jakiś sposób prawnie zakończyć ten związek, więc przy pomocy koleżanki prawniczki złożyła wniosek o rozwód. Ten mężczyzna nie pojawił się na żadnej rozprawie, więc po jej zeznaniu, zeznaniu rodziców Beatki, zaocznie otrzymała rozwód. Również zbór, do którego wcześniej należała w Poznaniu unieważnił to małżeństwo z uwagi na to, że nigdy nie doszło do skonsumowania tego małżeństwa. A więc nie pojąłem za żonę cudzą żonę, lecz osobę wolną. Tyle w skrócie, jeżeli chodzi o moją małżonkę.

A teraz proszę mi powiedzieć, co takiego czyni dwojga ludzi małżeństwem w pojęciu biblijnym? Akt ślubu z Urzędu Stanu Cywilnego? Współżycie? A może ciąża, w którą zaszła partnerka np. pod wpływem alkoholu czy też narkotyków? A może to, że oboje się sobie podobają? A może nawet to, że się pokochali? Cóż, pokochali się, a po paru latach już się nie kochają. A może pokochali się w wyniku pożądliwości?

Otóż, Pan Jezus bardzo wyraźnie powiedział, co takiego czyni dwojga ludzi małżeństwem w oczach Boga:

„Co tedy **złączył Bóg**, tego niech nie rozdziela człowiek” (Mat. 19:6, BWP).

Proszę mi zatem powiedzieć, kto mi udowodni, że to Bóg połączył mnie z kobietą, z którą byłem ponad 20 lat w

Co tedy złączył Bóg, tego niech  
nie rozdziela człowiek



związku? Czy homoseksualistów również Bóg łączy w związki małżeńskie, które są zawierane już w wielu krajach, a nawet i w kościołach? Czy to Bóg łączy dwoje ludzi, których związki stają się przekleństwem zarówno dla nich, ich potomstwa jak i dla ich otoczenia? To co Bóg łączy, to co nosi na sobie Jego pieczęć jest błogosławieństwem, a nie przekleństwem.

Otóż Pan Bóg bardzo wyraźnie określił w swoim Słowie, jakie związki są zakazane przez Niego. Są to związki Jego dzieci z agentami szatana. Jest o tym napisane w książce „Patriarchowie i Prorocy” w rozdziale pt. „Samson” na str. 431, wydanie trzecie: *„Iluż naśladuje Samsona! Jakże często zawierane są małżeństwa pomiędzy wiernymi, a niewiernymi. Ludźmi tymi kierują tylko instynkty w wyborze. (...) Jakże często podstawy zawieranego związku są sprzeczne z podstawami chrześcijańskimi. Szatan ustawicznie potęguje swoją władzę nad ludem Bożym i prowadzi go do zawierania sojuszków i związków z osobami jemu podwładnymi. (...) Lecz Pan Bóg pouczał lud w sposób jasny i zrozumiały, aby nie łączył się z tymi, którzy nie żywią ku Niemu miłości. 2Kor. 6:15-16.”* A więc taki związek, chociaż zostanie formalnie założony, to jednak w oczach Bożych nie ma niczego wspólnego z małżeństwem połączonym przez Boga.

Drodzy Bracia i Siostry, przez ponad 10 lat studiuję wraz z żoną kwestię małżeństw i gdybyście tylko zechcieli skorzystać z tego światła, jakie Bóg nam udzielił w tej kwestii, to uniknęlibyście wielu tragedii, a ci którzy już są zniewoleni i związani w toksycznych związkach, które zwą się nierównymi jarzmami, a które ograbiają stronę wierzącą z ducha Bożego i dokonują psychicznego spustoszenia w ich umysłach, wyszliby na wolność ku wspaniałej, nowej przyszłości.

Nikt nie jest niewolniczo związany w związkach, które nie mają Bożej pieczęci. Takie związki są przekleństwem i cierpieniem dla dzieci i wielu osób, które uczestniczą w tym procederze.

Jeżeli nie potrafimy odkryć w Słowie Bożym tego całego, cudownego planu dotyczącego małżeństwa, to gubimy się w rozpoznawaniu prawdy w tym temacie. Nie tylko kwestię małżeństwa, ale każdą kwestię dotyczącą prawd Słowa Bożego, powinniśmy studiować w kontekście całej Biblii.

Dostrzegając na przestrzeni dziejów, w jaki to sposób lud Boży stawał się niewierny Bogu poprzez zawieranie zakazanych związków, dostrzeżemy również na czym polegała zawsze reformacja w Izraelu. A szczególnie ta reformacja z czasów Ezdrasza i Nehemiasza.

W *Filadelfii* nr 14 w artykule pt. „Odrodzenie i reformacja” piszemy o tej reformacji rozpoczętej przez Zorobabela, a kontynuowanej przez Ezdrasza i Nehemiasza, która dotyczyła powrotu ludu Bożego z wygnania do Jerozolimy, w której kluczowymi kwestiami było odbudowanie świątyni i murów świątynnych, przywrócenie godności Szabatu oraz Święta Namiotów i... zerwanie związków dzieci Bożych z niewiernymi „żonami”, które wraz z dziećmi miały być przez nich oddalone. Czytajcie księgę Ezdrasza 10-ty rozdział. W ten sposób lud Boży miał powrócić do czystości instytucji założonych przez Boga jeszcze w Edenie, jak Szabat i Małżeństwo. O tej właśnie reformacji Zorobabela, Ezdrasza i Nehemiasza Ellen White pisała, jako o tej, która musi się powtórzyć przed przyjściem Jezusa, w czasach ostatecznych: *„Praca nad odrodzeniem i reformacją wśród powracających wygnańców odbywała się pod kierownictwem Zorobabela, Ezdrasza i Nehemiasza. Przedstawia ona obraz pracy nad odrodzeniem duchowym, która podjęta zostanie w końcowych dniach historii tej ziemi”* (E. White, *Prorocy i Królowie*, str. 371).

Osobiście wierzę, że właśnie w takich dniach żyjemy, a więc wszystkie nierówne jarzma powinny zostać zerwane i niewierni małżonkowie, wraz z dziećmi, które nie mają w sobie ducha Synostwa, uległości i posłuszeństwa, powinni być oddaleni przez wiernego Boga wyznawcę.

Nie sposób teraz przepisywać książek i artykułów w tym temacie odnośnie tego czego ta reformacja dotyczyła we wszystkich jej szczegółach, sami studiujcie, jeszcze raz w tym miejscu polecę artykuł „Odrodzenie i reformacja” z *Filadelfii* nr 14. Między innymi polegała ona na odprawianiu pogańskich żon i dzieci z tych związków, gdyż od samego początku związek dziecka Bożego z innowiercą, czy też z osobą niewierzącą był zakazany. Niestety już na samym początku nawet ród Seta zaczął łączyć się z rodem Kaina, co powodowało mieszanie się tego co święte z tym co nieświęte.

Jeżeli poświęcimy czas i uczciwie podejmiemy do kwestii małżeństw, to zauważymy, że Słowo Boże odnosi się do związków zakazanych, do związków Bożych i do związków pogańskich, czy też osób niewierzących, w trakcie których jedna z osób nawraca się do Boga prawdziwego. Związek zakazany, jest związkiem zakazanym i nigdy nie będzie małżeństwem w oczach Boga. Związek, który Bóg łączy jest błogosławieństwem i jest w zasadzie nierozzerwalny, gdyż nawet cudzołóstwo nie uprawnia jeszcze do zerwania takiego związku, a wspomniane w Ewangelii Mateusza 19:9 wszeteczeństwo, oznacza trwałe oddawanie się innym bogom, bycie pod wpływem bożków, niekoniecznie dotyczących seksualności i wcale niekoniecznie musi oznaczać zdradę fizyczną w małżeństwie, ale stałe i nieodwracalne odejście od Boga, co skutkuje obcością i zmianą w ogóle statusu wiernej żony na niewierną, która w ten sposób przestaje już być dzieckiem Bożym. Można to określić również mianem śmiertelnego grzechu, za który nie ma już przebaczenia i mamy nawet nie modlić się za takie osoby (zobacz: 1Jana 5:16-17). A grzech ten dotyczy tego, że wpływ na serce ducha Bożego uważamy za diabelski, a wpływ ducha diabelskiego za Boży. Takiej osobie nie jest już nikt w stanie pomóc.

Dlatego też czytamy bardzo wyraźnie:

„Do tych zaś, którzy wstąpili w związek małżeński, zwracam się z **nakazem nie swoim, lecz danym przez Pana**: niech żona nie odchodzi od męża. Jesliby zaś odeszła, niech pozostanie samotna lub ponownie połączy się ze swoim mężem. Podobnie i mąż niech nie oddala od siebie żony” (1Kor. 7:10-11, BP).

Bardzo jasne stanowisko, które dotyczy małżeństwa, a małżeństwo w pojęciu biblijnym jest tym, które Bóg łączy. Dlatego ap. Paweł bardzo wyraźnie podkreśla, że to jest nakaz Chrystusa.

Natomiast w dalszej części swoich wypowiedzi na temat małżeństwa, również bardzo wyraźnie mówi on, że:

„**Pozostałym małżeństwom oświadczam ja, a nie Pan**: Jeżeli któryś z braci ma żonę niewierzącą, a ona zgadza się z nim nadal mieszkać [a ta zgadza się na współżycie z nim, BW; zgadza się z nim żyć, NBG], niech jej nie oddala. Podobnie jeżeli jakaś kobieta wierząca ma niewierzącego męża, a ten zgadza się mieszkać z nią, niech nie zrywa z nim związku małżeńskiego. Mąż niewierzący zostaje bowiem uświęcony przez żonę, a żona niewierząca przez brata. Gdyby było inaczej, wasze dzieci byłyby nieczyste, a tymczasem są święte. Gdyby jednak strona niewierząca chciała odejść, niech odejdzie. W takim wypadku ani brat, ani siostra nie są skrepowani jak niewolnicy, ponieważ Bóg powołał was do życia w pokoju” (1Kor. 7:12-16, BP).

O jakie pozostałe małżeństwa tutaj chodzi? O takie o jakich już wspominałem, o małżeństwa ludzi niewierzących, w czasie trwania których jedno z małżonków się nawraca. I tutaj mamy zastosowaną natchnioną radę, którą ap. Paweł podkreśla, że mówi to on, a nie Pan. A więc nie mamy tutaj jakiegos szablونowego nakazu, tak jak w pierwszym przypadku, czy jakiejś świętej reguły. Takich przypadków było i jest tak dużo, że trudno tutaj wyrokować w sposób, który czyniłby jasny nakaz, jak mamy w takich przypadkach postępować. Ostatnie słowa o tym, że w takich przypadkach nie jesteśmy niewolniczo związani świadczą o tym, że dla Boga nie są to małżeństwa, które On połączył, kiedy ci ludzie pobierali się jako niewierzący. Ostatnie słowa mówiące o pokoju, świadczą o tym, że jeżeli tylko w takim związku można żyć w pokoju, to nie ma potrzeby się rozwodzić, gdyż wówczas zawsze jest nadzieja, że strona niewierząca może się jeszcze nawrócić. Ale jeżeli wspólne mieszkanie ze sobą staje się przekleństwem dla obu stron, powodujące wrogość, nieustające walki, na czym szczególnie cierpią dzieci. Jeżeli strona niewierząca odmawia współżycia i tego wszystkiego co składa się na wspólne życie - Pan Bóg nie zmusza do trwania w takim związku jakimś nakazem, gdyż jak czytamy, On nas powołał do pokoju, a nie do bycia nękanym i prześladowanym w takim związku. Są to bardzo szczególne i różne doświadczenia i każda strona wierząca powinna indywidualnie na kolanach szukać Bożego przewodnictwa w pozyskiwaniu strony niewierzącej, a w przypadku występującej wrogości w takim związku, w jaki sposób i kiedy uwolnić się z tego nierównego jarzma. Nie zawsze jest tak, że strona niewierząca z własnej woli chce odejść, gdyż jakże często właśnie strona niewierząca jak ta pijawka przyczepia się do strony wierzącej i wysysa z niej życie. A dlaczego? Przytoczę jeszcze raz powyżej cytowane już natchnione Słowa, że:

„**Jakże często zawierane są małżeństwa pomiędzy wiernymi a niewiernymi. Ludźmi tymi kierują tylko instynkty w wyborze... Szatan ustawicznie potęguje swą władzę nad ludem Bożym i prowadzi go do zawierania sojuszków i związków z osobami jemu podwładnymi**” (E. White, PP, str. 431).

I teraz, czy kiedy osoba wierząca na bazie osobistego doświadczenia z Bogiem jest świadoma, że żyje w związku z osobą podwładną szatanowi, ma nadal w takim związku trwać, bo tak na przykład życzy sobie Kościół, czy Zenon Korosteński?

Nikt z Was nie ma prawa o tym decydować, tym bardziej, że nie macie światła w temacie małżeństw, stąd najczęściej kierujecie się płytkim, pobieżnym i zbyt naiwnym podejściem do tego, co stanowi o życiu wiecznym danej osoby. Zbyt często kierujecie się katolickim podejściem, że musisz do końca życia „nieść krzyż” jako taką formę ascezy, która tym uczynkiem, ma ci zjednać Boga. Jest to kompletne nieporozumienie. Niesienie krzyża oznacza wykonywanie woli Bożej, która jak widzimy niekoniecznie musi się zaraz kojarzyć z wykonaniem czegoś niemilego, czy chwilowo niewygodnego, nierzadko wykonanie woli Bożej to właśnie uwolnienie nas z przykrej i niebezpiecznej sytuacji. Natomiast takie umartwianie się na siłę z poczucia poczciwości, czy źle rozumianej moralności jest tak naprawdę obłudą i okazywaniem, że nie znamy w ogóle charakteru Boga!

Powróć do mojego poprzedniego związku. Do którego z powyższych przykładów można zaliczyć mój związek z kobietą, z którą żyłem ponad 20 lat, a dokładnie to 25 lat? Czy był to związek pogański, w którym to związku nawróciłem się i stałem się adwentystą? Czy może był to związek zakazany przez Boga? Oczywiście nie mam potrzeby aby się komukolwiek z Was tłumaczyć, ale to świadectwo piszę z uwagi na wielu ludzi, którzy przeżywają podobne rozterki i są w niewoli diabelskiej przez związanie się z osobami, które są podwładnymi samego szatana.

Otóż, urodziłem się w rodzinie adwentowej, w czwartym pokoleniu, gdyż już moja prababcia Franciszka Maciejewska była adwentystką i należała do zboru w Tomaszowie Mazowieckim. W moim życiu wszystko było cudowne, dopóki mój ojciec trwał przy Bogu i czynnie uczestniczył w życiu Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego. Ale niestety odszedł od Boga i od Kościoła, a w skutek tego odszedł również od mojej matki. W wieku kilkunastu lat razem z naszą mamą i rodzeństwem nadal uczestniczyliśmy w życiu Kościoła, należąc wówczas do zboru bytomskiego.

Ale czym stawałem się starszy, tym bardziej pociągał mnie świat, gdyż nie miałem w ojcu moralnego autorytetu, bo przestał nim być, kiedy odszedł od Boga.

W wieku 19-tu lat, kiedy zacząłem samodzielną pracę, zacząłem się staczać. Alkohol, kobiety, hulaszczę życie, dys-

koteki, itd. W tym moim światowym amoku, w wieku 23 lat poznałem kolejną dziewczynę, która po prostu spodobała mi się, więc zacząłem się wokół niej kręcić. W tym czasie mój młodszy brat *nawrócił się*, poznał *wierzącą* dziewczynę i ożenił się. Więc nie chciałem być gorszy, postanowiłem również się ożenić, po dwóch m-cach znajomości z tą dziewczyną – ja jako ten co chwilowo odstąpił od wiary, a ona jako katoliczka.

Czy zatem to Bóg nas połączył, czy moja głupota? Zbłądziłem, odszedłem od Boga i ożeniłem się z katoliczką i to jeszcze z osobą, co do której mój ojciec wyrzekł takie słowa: „współczuję ci, gdyż nie będzie ci łatwo. Poznałem jej rodziców i widzę z jakiego domu ona pochodzi”. Ale ja kompletnie nie wziąłem tego sobie do serca, dopiero czas pokazał kim byli jej rodzice, a tym samym kim była ta kobieta. Póki co, w swojej głupocie cieszyłem się z tego, że moja żona była ładniejsza od tej, z którą ożenił się mój młodszy brat.

W pierwszych latach pożycia małżeńskiego nic nie wskazywało na to, że coś będzie nie tak. Mało tego, kiedy w dość spektakularny sposób odnalazłem mojego Zbawiciela, a w zasadzie to On mnie odnalazł i powróciłem wówczas do Niego, więc można powiedzieć, że się nawróciłem, ona również przyjęła chrzest w Kościele Adwentystów Dnia Siódmego. Pierwsze nieporozumienia zaczęły się wtedy, kiedy zacząłem coraz bardziej angażować się w służbę, kolportaż, Seminarium, kierownictwo młodzieży, później zostałem sekretarzem zboru, ewangelizacja. To wszystko pochłaniało całą moją duszę, gdyż umiłowałem mojego Zbawiciela szczerą miłością i pragnąłem, aby dowiedziało się o tym jak najwięcej ludzi i aby przygotowali się na powrót Jezusa, w który to powrót wierzyłem, że nastąpi za mojego życia, gdyż w czasie mojego traumatycznego przeżycia w skutek którego powróciłem na drogi Boże, miałem dość osobiste spotkanie z moim Zbawicielem.

Znosiłem więc w pokorze coraz to częstsze obelgi, starałem się jak mogłem godzić pracę, dom i służbę, tak aby mojej rodzinie niczego nie brakowało. Rodziły się dzieci, a moim pragnieniem było coraz to głębsze poznawanie Boga i Jego Słowa, co z kolei zaczęło powodować rozdźwięki w zborze. Zacząłem spotykać się z adwentystami, którzy głębiej studiowali Biblię i Ducha Proroctwa, w skutek czego moje drogi ze zborom się rozeszły, co zresztą ma miejsce aż do teraz, gdyż nie mogę zaakceptować odstępstwa od prawdy w Kościele ADS.

W zasadzie przyszedł moment w naszym *małżeństwie*, w którym uświadomiłem sobie, że żyję i mieszkam z obcą osobą. Pomimo tego starałem się być dobrym mężem i dbającym o rodzinę, aczkolwiek wiele brakowało mi do doskonałości. Jak potrafiłem tak kochałem kobiety z którą się związałem. Ale coraz częściej dostrzegałem w niej to, że ona tak naprawdę nadal jest katoliczką, zresztą ona pomimo tego, że ochrzciła się w KADS, to nadal obchodziła katolickie święta, prezenty pod choinką, imieniny, urodziny, sylwestra, gotowała typowe świąteczne potrawy i nic nie dawała sobie powiedzieć. Jej chrzest niczego nie zmienił w jej mentalności. Zresztą przygotowywanie do chrztu w Kościele ADS jest tak płytkie, nie dotykające tak naprawdę sedna ewangelii, że nie dziwię się, że ludzie w zasadzie nie rozumieją kwestii prawdziwego nowonarodzenia.

Po wielu latach małżeństwa, spostrzeżliśmy, że w zasadzie nie ma między nami ani jednej rzeczy, w której byśmy się zgadzali. Klótnie były o wszystko, a największe o wychowywanie dzieci. W zasadzie trwałem w tym związku głównie dla nich.

Niezależność tej kobiety z czasem przerodziła się we wrogość wobec mojej osoby. Widziałem w jaki sposób demony coraz bardziej zaczynają władać jej umysłem, co w konsekwencji powodowało jej nieobliczalne zachowania. Przestała liczyć się z czymkolwiek, wszystko obracała przeciwko mnie. Pracując ciężko, nie miałem wystarczającego wpływu na wychowywanie dzieci, dla których przecież pragnąłem wiecznego życia. Tylko Bóg wie, jak bolało moje serce, kiedy widziałem, jak pod wpływem ich matki odwracały się one od Boga, a tym samym ode mnie. Żyłem wówczas jedną nogą w świecie, a jedną nogą przy Bogu. Aby to wszystko jakoś sklecać, szedłem na wiele kompromisów, tak więc pozwalałem nawet na obchodzenie świąt, z wszystkimi świątecznymi potrawami, na choinkę, prezenty i na światowe życie, aby w naszej rodzinie był jako taki spokój. Ale kiedy moje sumienie nie wytrzymało tego i prosiłem o zaniechanie tych wszystkich praktyk, to słyszałem tylko od tej kobiety, że znowu mi odbija.

I tak to się toczyło, kiedy zbliżałem się bardziej do Boga, to w domu było źle, kiedy natomiast ustępowałem zachciankom tej kobiety, to było „dobrze”, a więc był spokój. Sam zacząłem tracić grunt pod nogami, wiele grzechów z przeszłości powróciło do mojego życia. Moje sumienie powodowało aż fizyczny ból mego serca, ale nie potrafiłem tego wszystkiego godzić w taki sposób, aby i wilk był syty i owca cała. Zresztą w aspekcie duchowego życia, tak się po prostu nie da.

To wszystko powodowało popadanie w życiowy marazm, beznadzieję, ale dalej walczyłem o dzieci i nadal ciężko pracowałem, co pozwalało naszej rodzinie dosyć dobrze prosperować finansowo. A mimo to zaczęliśmy popadać w długi, gdyż ta kobieta była bardzo niegospodarna i wiele rzeczy marnotrawiła, nie miała umiaru w wydawaniu pieniędzy, w kupowaniu, kupowaniu i wyrzucaniu, gdyż masę jedzenia się wyrzucało w domu. Sam też popadałem być może w zbyt wygórowane zapewnianie mojej rodzinie dóbr tego świata. Więc kupiłem dom, żona miała nowy samochód, sobie również sprawiłem nowe auto, synowi kupiłem skuter. Ale niestety przez nieoszczędne gospodarowanie środkami przez moją żonę i również moją niemoc, aby zatrzymać niepohamowaną rządzę ciągłego wydawania pieniędzy, długi rosły, pomimo niemalże mojego zaharowywania się do tego stopnia, że moje zdrowie zaczęło na tym cierpieć. Kobieta ta nigdy nie pracowała, tylko przez krótki czas pomagała mi w prowadzeniu biznesu, ale jej pomoc

doprowadziła raczej do jeszcze większych kłopotów i uszczerbku w naszych finansach.

A kiedy pracowałem swego czasu za granicą na budowie i przywoziłem co miesiąc pieniądze do domu, to przez półtora roku okazało się, że z tych pieniędzy nic nie zostało. Nawet nie wiedziałem o tym. Za ostatnią wypłatę udało mi się tylko wykupić nasze mieszkanie spółdzielcze, stąd mieliśmy później jakieś tam zabezpieczenie finansowe.

W każdym bądź razie, kiedy tylko starałem się zwrócić jej uwagę, że w końcu sięgnęliśmy finansowego dna, jeżeli nie zaczniemy panować nad wydawaniem pieniędzy, wówczas zawsze słyszałem, że jestem od tego aby zarabiać, a ona od tego aby wydawać. Cóż, dla świętego spokoju przystawałem na to, gdyż awantury w jej wykonaniu były nie do zniesienia dla mojej psychiki. Jej krzyki po prostu wprowadzały mnie w taką depresję, że czasami chciałem skończyć ze sobą.

Pewnego razu pamiętam jak jechałem swoją Toyotą i rozpędziłem ją do 200km/h i wówczas usłyszałem: „uderz w drzewo, wszystkie problemy skończą się w jednej sekundzie”. Byłem blisko zrobienia tego, ale nagle przed oczami zobaczyłem moje dzieci, więc oprzytomniałem, zwiniełem i wróciłem do domu.

W swojej desperacji i bezsilności, któregoś poranka, była to godzina czwarta nad ranem, gdyż tylko wtedy mogłem mieć spokój na swoje osobiste nabożeństwo, prosiłem Boga, aby wlał w me serce miłość do tej kobiety, bo być może to wszystko moja wina, że nie kocham jej tak jak powinienem. Prosiłem o taki dar miłości, jaki posiadał Mojżesz, że był gotowy na wymazanie go z księgi życia na rzecz jego braci. Moja modlitwa była tak głęboka i tak szczerą, że autentycznie otrzymałem ten dar. Faktycznie byłem gotowy na wymazanie mnie z księgi życia na rzecz tej kobiety, aby tylko ona mogła być zbawiona. To nie była żadna deklaracja z mojej strony. Moje serce autentycznie tego doświadczyło. W modlitwie ujrzałem żonę zbawioną, niezwykła jasność biła z jej oblicza i niewysłowione szczęście. Dla urzeczywistnienia tego obrazu, powiedziałem Bogu, że moje życie jest bez znaczenia, byle tylko ona została uratowana i cieszyła się tym wiecznym błogosławieństwem.

Kiedy tylko wstałem z kolan, zająrzałem do sypialni, a tam zobaczyłem żonę zapłakaną z Biblią w rękach. Szlochała i zaczęła mnie przepraszać za całe zło, jakiego się dopuściła wobec mnie, wobec dzieci. Nie pamiętam teraz dokładnie słów, jakie Bóg skierował do niej przez Słowo Boże, ale powiedziała mi, że Pan Bóg przemożnie zadziałał swym duchem na jej serce i że otrzymała słowo, które oznajmiło jej, że jest to ostatni akt łaski w jej życiu i że ma być mi posłuszną.

Doświadczyliśmy wówczas nieba na ziemi. Oboje płakaliśmy jak bobry. Jej oblicze jaśniało, rysy twarzy stały się delikatne, zawziętość zniknęła z jej oblicza. Byłem przeszczęśliwy. Jak dzieci wstały, to złożyła świadectwo wobec dzieci o swoim nawróceniu. Sama zaczęła zgromadzać dzieci na poranne nabożeństwa, czytając im Słowo Boże. Zadzwoiła do swojej matki i również złożyła świadectwo, mówiąc jej, że Piotr ma rację, że jej matka również musi skruszyć swe serce i przyjąć Jezusa. Ale teściowa nie chciała tego słuchać. Jej rodzice byli bardzo zapalczywymi ludźmi i w zasadzie wrogo nastawionymi do wszystkich i wszystkiego co tylko nie było po ich myśli, a najbardziej do mnie. Skłóceni byli z całą swoją rodziną. Tacy nieprzejednani w swojej pysze i ludzkiej dumie.

Robiłem wszystko aby ta święta idylla nigdy się nie skończyła. Nie było problemu abym mógł odwiedzić nasze telewizory do komisju, gdyż telewizja źle wpływała na dzieci, a zresztą na każdego z nas. Wówczas właśnie udało się nam kupić nasz pierwszy własny dom. Przeprowadziliśmy się na wieś w otoczenie lasów i pól.

Niestety, po około już trzech miesiącach zauważyłem, że żona coraz rzadziej się modli, że przestała czytać Biblię, że nabożeństwa nie sprawiają jej już radości, a raczej nudzą. W tym czasie zakomunikowała mi, że jedzie do swoich rodziców i że bierze ze sobą najmłodszego syna. Cóż, czułem, że ta wizyta tylko pogorszy jej stan. I faktycznie, kiedy wróciła, była na powrót tym kim była zawsze. Jeszcze utrzymywała pewne pozory, ale widziałem, że posiada już innego ducha. Drżałem na samą myśl o tym, że to całe piekielko znowu się powtórzy. Niestety myliłem się, gdyż to piekielko nie tyle się powtórzyło, co samo piekło z całym swoim arsenalem zła zdominowało całe nasze dalsze życie. Kolejnych 10 lat naszego życia już nie było piekielkiem, ale dosłownie piekłem. Cóż, jest napisane, że *„kiedy nieczysty duch wychodzi z człowieka, przechadza się po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku, ale nie znajduje. Wtedy mówi: Wróć do swego domu, z którego wyszedłem. A przyszedłszy, zastaje go pustym, zamiecionym i przyozdobionym. Wówczas idzie i bierze ze sobą siedem innych duchów gorszych niż on sam i wszedłszy, mieszkają tam. I końcowy stan tego człowieka staje się gorszy niż początkowy”* (Mat. 12:43-45, UBG).

A zaczęło się wszystko od tego, że kiedy poszedłem do komisju dowiedzieć się, czy nasze telewizory zostały już sprzedane, to właściciel komisju zdziwił się, że pytam, gdyż przecież pana żona przysłała z kwitkiem i odebrała telewizor - powiedział. Osłupiałem, mówię mu, że to jakieś nieporozumienie, gdyż kwitek mam w swoim portfelu. Wyciągam portfel, szukam, a tam go nie ma. Wracam do domu, pytam się, gdzie jest telewizor. Okazało się, że faktycznie, ta kobieta wykradła mi kwitek, zabrała telewizor, umieściła go w szafie u naszego najstarszego syna i kiedy tylko nie było mnie w domu, lub kiedy zmęczony po pracy kładłem się wcześniej spać, to ona z dziećmi po nocach oglądała filmy, a kilkunastoletni syn w zasadzie miał całodobowy dostęp do telewizora bez jakiegokolwiek kontroli, więc oglądał filmy dla dorosłych do woli.

Siły mnie opadły, załamałem się i tylko powiedziałem jej, aby przyniosła ten telewizor do salonu, aby przynajmniej mieć jakąś kontrolę nad tym co i kiedy dzieci będą oglądały. Nie miałem już siły o cokolwiek walczyć, poddałem się.

Całe życie straciło dla mnie sens. Doświadczylem tego co to znaczy mieć nawróconą żonę, chociaż przez krótki czas i nie chciałem już innego życia.

Ale próbowałem z nią rozmawiać, przypominałem jej doświadczenie z tamtych chwil i że sama przecież powiedziała mi, że to był ostatni Boży akt łaski dla niej. Wyśmiała to i odpowiedziała, że nigdy mi czegoś takiego nie mówiła i że ja bredzę.

Nasze długi dolewały oliwy do ognia, depresja stawała się coraz silniejsza. Więc w desperacji udałem się w Bieszczady, aby tam odnaleźć spokój, odnaleźć coś, co pozwoli mi czegoś się ucześcić, co pozwalałoby mi mieć jeszcze jakąś nadzieję. Chyba pierwszy raz w swoim życiu wziąłem urlop i wyjechałem na dwa tygodnie w samotnię.

Odnalazłem tam równowagę psychiczną i duchową. Pan Jezus przemawiał do mnie bardzo wyraźnie przez Swoje Słowo i wiedziałem jaka jest Jego woła. Tak więc jeszcze z Bieszczad wysłałem wypowiedzenie kontraktu, na bazie którego właśnie pracowałem. Tym sposobem uciałem dopływ pieniędzy dla naszej rodziny.

Kiedy wróciłem do domu i powiedziałem o tym tej kobiecie, to jej wściekłość sięgała zenitu. Cóż, skończyła się dojna krowa i bogate życie. Wówczas jak nigdy wcześniej uświadomiłem sobie, że w zasadzie, tej kobiecie od zawsze zależało tylko na pieniądzach, moja osoba dla niej się nie liczyła. Jakoś jeszcze mnie znosiła, o ile przynosiłem pieniądze, które ona bez żadnych hamulców mogła wydawać. Ale teraz, kiedy nagle dopływ pieniędzy się skończył, stałem się dla niej śmieciem. Buntowała dzieci przeciwko mnie, że co to ze mnie jest za ojciec, skoro przestałem utrzymywać rodzinę. Dzieci zaczęły mnie lekceważyć. Stałem się nikim w oczach mojej rodziny. Straciliśmy dom, później zabrano samochód żonie, następnie mój samochód, gdyż wszystko było w kredytach, których nie spłacaliśmy, gdyż nie mieliśmy dochodów.

Na naszym wspólnym koncie bankowym debet urósł do 80 tys. zł, gdyż przestały wpływać już na to konto środki. Ale jednak nie mogłem tak całkowicie pozostawić wszystko na pastwę losu, więc zacząłem jednak działać. Wynająłem piękny piętrowy dom za bardzo niski czynsz, głównie chodziło o opiekę nad tym domem, gdyż właściciele mieszkali za granicami kraju. Wziąłem w leasing nową małą ciężarówkę i zacząłem pracę na własny rachunek. Ponownie finanse zaczęły wracać, a więc i postawa żony się zmieniała na lepsze, kiedy tylko przynosiłem do domu zakupy, na które ciągle pisała mi kartki. Był to początek 2000 roku, wówczas jeszcze w naszym kraju nie było unijnych przepisów o potrzebie używania tachografów w ciężarówkach, a zatem nie było limitów czasu pracy kierowcy. Więc aby ponownie niczego rodzinie nie brakowało pracowałem dosłownie jak wół roboczy, jeżdżąc w zasadzie na okrągło w nocy i w dzień. Spałem w zasadzie tylko w szabat. Jak zjeżdżałem w piątek, tak czasami spałem do popołudnia w sobotę. Nie sypiałem pod rząd od trzech do nawet pięciu nocy, pracując również i w dzień. Cóż, mój organizm długo tego nie wytrzymał, zacząłem upadać na zdrowiu. Doświadczalem halucynacji, zwidów.

Pod moją nieobecność matka moich dzieci w taki sposób o nie dbała, że najstarszy syn popadł w złe towarzystwo, zaczęły się narkotyki, alkohol, papierosy, okradanie mnie z pieniędzy, wykradanie z domu przedmiotów, aby je sprzedać. Aż w końcu popadł w kolizję z prawem, gdyż złapano go z kolegami w policyjnym pościgu za kradzionym autem. Wszystko było przede mną ukrywane. Ale kiedy wyszło to na jaw, to jego matka w swojej bezradności zwróciła się do mnie o pomoc. Udało się jakoś wykaraskać syna z tych kłopotów, ale jak tylko chciał zerwać z tym towarzystwem, to torturowali go próbując miażdżyć mu palce w imadle, ale dziękować Bogu, tylko na strachu się skończyło. Moje serce krwawiło, widząc jak czuje się on bezradny, zagubiony. Ale kiedy brał Biblię do ręki, to od razu matka krzyczała na niego: „zaczyna ci odbijać tak jak ojcu”? Woląa żeby brał narkotyki, aniżeli miał brać do ręki Biblię. Wiedziała, że na bazie grzesznej natury ma nad nim kontrolę, więc nie chciała dopuścić do tego, aby syn się nawrócił, gdyż wówczas miałby ze mną głębsze relacje.

W zasadzie od czasu powrotu zła do naszej rodziny, żyłem z tą kobietą w separacji, a więc 10 lat mieszkania w osobnych pokojach, prowadząc zupełnie oddzielne życie, bez współżycia i bez jakichkolwiek wspólnych spraw. Moje życie skupiało się tylko na dzieciach, aby ratować je od złego wpływu ich matki.

Zdrowie niestety nie pozwoliło mi dalej ciągnąć pracy w usługach transportowych, a przy tym jeden z klientów nie zapłacił mi pokaźnej kwoty za moje usługi, więc po dwóch niezapłaconych ratach leasingowych zabrano mi ciężarówkę. I teraz już naprawdę zaczęło się nasze ubóstwo i poniewieranie mną jak szmatą, która do niczego się nie nadaje. Lekceważony przez żonę, dzieci. Czasami miałem wrażenie, że najstarszy syn tylko czeka aby mi dołożyć. Nie mieliśmy ogrzewania, bo nie mieliśmy pieniędzy na opał. Jedliśmy czasami tylko chleb z cebulą. Zamieszkaliśmy tylko w jednym pokoju, gdyż była zima i mogliśmy tylko ten jeden pokój ogrzać elektrycznym grzejnikiem. Ale to ciasne wspólne spanie na kupie z piątką dzieci, jednak nas trochę zbliżyło do siebie. Znowu wstąpiła we mnie nadzieja, że coś zmieni się na lepsze. Ale to były tylko mrzonki z mojej strony. W końcu odcięli nam prąd i mieli zakręcić dopływ wody.

Żona szalała, powiedziałem jej wtedy, że zawsze było jej mało, to może teraz ona sama pokaże w jaki sposób będzie potrafiła utrzymać rodzinę. Jedyne co wymyśliła i za co się wzięła to... pójdzie do pomocy społecznej i kombinowanie na różne sposoby skąd wziąć pieniądze, do żadnej pracy oczywiście nie poszła, choć dzieci nie były już w tym czasie aż tak małe.

W tym czasie dość sporo studiowałem Słowo Boże i mogłem głębiej wnikać w sedno ewangelii. W tym samym



czasie odkryłem również prawdę o Ojcu i Synu, która to prawda uskrzydliła mnie i jeszcze bardziej zbliżyła mnie do Boga, gdyż wszystko poukładało mi się w jedną całość. To co od dzieciństwa czytałem w Świadectwach z tym co odkrywałem w Słowie Bożym pokazywało mi teraz pełniejsze piękno Bożej miłości w posłaniu przez Ojca Jego Syna dla mojego odkupienia. Autentyczne cierpienie Syna Bożego z powodu opuszczenia go przez Ojca, kiedy przyjął na siebie właśnie moje grzechy, obaliły cały mój dotychczasowy obraz odkupienia. To za mnie Jezus stał się grzechem i to za mnie zapłacił karę wiecznego odłączenia od Ojca. Dopiero teraz zrozumiałem na czym polegała udręka Syna Bożego, która spowodowała u Niego krwawy pot. Nikt w taki sposób nie przeżywa doczesnej śmierci, gdyż wielu było bohaterów wiary, którzy umierali dla Chrystusa i to jeszcze ze śpiewem na ustach. Zapłatą za grzech jest śmierć wieczna i mój Zbawiciel odkupił mnie od wiecznej śmierci, a nie od doczesnej. Dlatego też ten cały dogmat trójcy skutecznie wykrzywił cały plan zbawienia i do tego stopnia spłycił ofiarę Jezusa, że w zasadzie grzech nie jawi się ludziom jako coś, na co z odrażeniem powinni patrzeć i czego natychmiast zaniechać. Wszyscy deklarują swoją miłość do Jezusa, a z drugiej strony notorycznie ponownie Go krzyżują.

Ale to wszystko, czym nawet próbowałem się dzielić w rodzinie, oddziaływało na tę kobietę jak ta czerwona płachta na byka.

Musieliśmy wyprowadzić się z tego domu, gdyż został wystawiony na sprzedaż. Cóż, bez pracy, bez jakichkolwiek dochodów, raczej trudno było teraz znaleźć jakiś dach nad głową. Modliłem się w tej sprawie, aby Pan Bóg mną pokierował. Znalazłem pewne ogłoszenie o wynajmie domu za opiekę nad nim, blisko Ciechocinka. Pojechałem więc do ogłoszeniodawcy, przedstawiłem się oraz opowiedziałem o mojej rodzinie i ten pan zgodził się wynająć nam ten dom bezpłatnie. A w zasadzie parterowy skromny domek z dwoma izbami, łazienką i kuchnią. Przeprowadziliśmy się, w tym czasie nawiązałem kontakt z różnymi niezależnymi adwentystami w kraju i za granicą i zacząłem publikować czasopismo „Prawda na czas obecny” i bezpłatnie je rozpowszechniać. Jeden z braci prowadząc domowy zbor, przekazywał mi dziesięcinę od tego zboru dla mojej wydawniczej działalności. Z Niemiec otrzymałem używany Risograf, na którym mogłem sam drukować, a później składać wydrukowany materiał w broszurki. Przy pomocy braci wyremontowałem jeszcze jedno pomieszczenie, które było przy samym budynku i powstało tam małe pomieszczenie na drukarnię. Tak więc otrzymywałem skromne środki, które pozwalały na skromne utrzymanie rodziny.

Ale kobieta, z którą byłem w związku nie mogła znieść tej mojej służby i ciągle wypominała mi, że jestem nierobem, że zajmuję się głupotami zamiast wziąć się do roboty. Uprzykrzała nam życie jak tylko mogła. W tym czasie ona mieszkała sama w jednym pokoju, a ja z czwórką dzieci w drugim pokoju. Najstarszy syn mieszkał wówczas w internacie, gdyż uczęszczał do Technikum Drzewnego w Bydgoszczy.

Kiedy tylko chciałem z dziećmi jechać na nabożeństwo, to rozpoczynała się wojna. Siłą zagradała nam drzwi wyjściowe z domu i nie pozwalała nam wyjść. Nie chciałem szamotać się z nią na oczach dzieci, więc niejednokrotnie ustępowałem, ale tęskniłem do społeczności z ludźmi wierzącymi, więc pragnąłem chociaż raz na jakiś czas móc się spotkać z braćmi i siostrami na nabożeństwie. Ale kiedy pewnego razu nie odpuściłem i odepchnąłem ją, to ruszyła na mnie z takim impetem i pianą na ustach, że uciekłem do drugiego pokoju, usiadłem na wersalce i wystawiłem nogę, na którą ona się nadziała. Wtedy dopiero się zaczęło, dysząc jak byk zaczęła okładać mnie pięściami po całym ciele. Zacząłem na czworakach wycofywać się z mieszkania, ale na korytarzu dopadła mnie i do tego stopnia pobiła mnie pięściami po plecach, że ledwo mogłem oddychać i podnieść się z podłogi. Świadcami tej sceny były dzieci, które chciały również ze mną udać się na nabożeństwo.

Widziałem, że cała dyszała nie mogąc złapać tchu, więc wykorzystałem chwilę i wyszliśmy z dziećmi na dwór udając się do samochodu. Ale niestety dopadła nas tam. Kazałem szybko wsiąść dzieciom do auta, a sam, tym razem zacząłem odparowywać jej uderzenia, więc nadziewała się na moje z kolei pięści i zaczęła krzyczeć do dzieci, aby patrzyły jak to ich tata bije ich matkę. Wskoczyłem do auta i mogliśmy spędzić dwa dni z daleka od tego piekła wśród przemyłych braci i siostr na dwudniowym spotkaniu. Ale cóż, trzeba było wracać.

Czasami świadkami takich scen byli inni bracia, którzy akurat u mnie gościli. Jeden brat w strachu przed tą kobietą uciekł z domu i zaczął chować się w zaroślach.

Kolejnym powodem do walki i wyzwick stało się domowe nauczanie mojego najmłodszego syna. Nie chciałem aby poszedł do szkoły, tym bardziej, że był bardzo wrażliwym dzieckiem i nie był gotowy na to, aby z dała ode mnie wśród rozwydrzonej dzieciarni przeżywać stresy związane z pójściem do szkoły. Ale nie było mowy o tym, abym potrafił przeciwstawić się tej kobiecie. Tym razem rzucała się również na to dziecko, wydzierając się, że natychmiast ma iść do szkoły, rzucając jego przyborami szkolnymi, to chowając jego książki aby nie mógł uczyć się w domu. Skapitulowałem, musiałem posłać go do szkoły do Ciechocinka, ale to była wprost nieprawdopodobna trauma dla tego dziecka, płacz, strach, lęki. Nie mógł spać w nocy ze strachu przed kolejnym dniem w szkole. Nie mogłem patrzeć na jego cierpienie, więc postawiłem się jego matce i zabrałem go ze szkoły. Kiedy próbowała przemocy, to tym razem po prostu siebie i dziecko broniłem stanowczym odpychaniem jej od nas.

Zapisałem syna do naszej wiejskiej szkoły i załatwiłem z dyrektorem, że obowiązek szkolny syn będzie spełniał poza szkołą w domu, będąc jednak zapisanym do wiejskiej szkoły.

Tak więc zacząłem domową edukację na całego. Był to cudowny czas dla nas obojga. Bezstresowe nauczanie, w

przyjaznym zdobywaniu wiedzy, która go inspirowała do jej poszukiwań.

Dawid był przypisany do konkretnej klasy, więc czasami odwiedzałem z nim jego klasę. Z jego wychowawczynią ustaliliśmy, że będę delikatnie i stopniowo próbował zaprzyjaźniać go z dziećmi z jego klasy, jak również odwiedzał z nim szkołę i uczęszczał na zajęcia plastyczne, czy na lekcje w-fu. Kiedy tylko szliśmy do szkoły to byłem tam razem z nim. Pomagałem nauczycielce w zajęciach muzycznych, gdyż sam gram, więc przynosiłem organy i różne instrumenty perkusyjne. Układaliśmy wspólnie różne uroczystości, na które z kolei zapraszałem również i moje córki, które przygrywały dzieciom na skrzypcach. I w ten sposób Dawid zaprzyjaźnił się ze szkołą i coraz częściej i więcej czasu spędzał w szkole.

To najmłodsze dziecko było dla mnie szczególnym dzieckiem. Byłem przy jego porodzie, więc od najwcześniejszych chwil jego życia, byłem stale przy nim, a on przy mnie. To na moich rękach się uspokajał, to przy mnie czuł się bezpieczny. To ze mną chodził na spacer, wykonywał przeróżne rzeczy, zdobywał nowe umiejętności. Gdzieś tam w podświadomości cały czas towarzyszył mi lęk o to dziecko, że kiedyś je stracę. Ale nie wyobrażałem sobie aby kiedykolwiek mogłoby do tego dojść. Mogłem wszystko znieść, byle tylko być przy tym dziecku i chronić je przed destruktywnym wpływem jego matki.

Byliśmy ze sobą głęboko złączeni emocjonalnie i uczuciowo. Widziałem, że w jego życiu liczę się tylko ja, a matka jest bez znaczenia. To mi pasowało, ale z drugiej strony widziałem jak z tego powodu narasta jeszcze większa jej wrogość do mnie. Ale kiedykolwiek występowała przeciwko mojej osobie, to tym bardziej traciła w jego oczach, gdyż on zawsze stawał po mojej stronie.

Zresztą nie ma się czemu dziwić, skoro kiedy miał może z dwa latka, trzymałem go na ręku w trakcie jakiejś tam kłótni z jego matką i byłem pewny, że kiedy trzymam go na rękach, to nie grozi nam jakaś tam przemoc fizyczna z jej strony. Ale niestety, nie patrzyła na to, że trzymam dziecko na rękach, lecz natarła na mnie i z całej siły uderzyła tak, że razem z dzieckiem się przewróciłem, ale na szczęście za nami stało łóżko, więc przewróciliśmy się oboje na to łóżko i nic się przede wszystkim dziecku nie stało. Ale poprzez jego płacz, można było wyczuć, co on musiał wtedy przeżywać.

Tak więc to była kobieta nieobliczalna i można rzecz, że również niebezpieczna.

Kiedy synek dorastał, to niestety zacząłem popełniać typowe błędy wychowawcze wobec tego najmłodszego syna. On był oczkiem w mojej głowie, a więc nikt nie mógł powiedzieć złego słowa na niego. A on to zaczął wykorzystywać, wiedząc, że posiada mnie zawsze po swojej stronie, dawał znać o tym starszym siostróm, czy też starszemu bratu. A ja nie chciałem dostrzegać w nim niczego złego, lecz tylko samo dobro.

Któregoś dnia otrzymałem propozycję pracy w Danii, w drukarni, którą prowadzili adwentyści. Skorzystałem z tej propozycji i wyjechałem. Po pewnym czasie ściągnąłem najstarszego syna, chcąc w ten sposób odciąć go całkowicie od wpływu jego matki i dać mu szansę na zupełnie nowe życie. On wykorzystał tę szansę i faktycznie zbliżyliśmy się do siebie. Krzysztof rzucił palenie, alkohol i przyjął Chrystusa za swojego Zbawiciela. Zanurzył się w imieniu Jezusa i zatopił stare życie. Zdobył nowe zawody, jak drukarza na maszynach drukarskich, introligatora, oraz grafika komputerowego, więc potrafi w zasadzie pracować na każdym stanowisku w drukarni. A dzisiaj pracuje w biurze przy składaniu i przygotowywaniu wszelakich materiałów do druku.

Moim pragnieniem było ściągnąć wszystkie dzieci, a moim marzeniem, abym mógł je mieć przy sobie, ale bez tej kobiety. Ale cóż, to było raczej nierealne i niewykonalne. Tak więc aby mieć dzieci przy sobie, musiałem namawiać tę kobietę, aby również przyjechała na stałe do Danii. Ona nie chciała o tym słyszeć. Ale tym razem mój najstarszy syn stał po mojej stronie i sam próbował przekonać matkę, aby przyjechała. Ona jednak podskórnie czuła, że tutaj nie będzie mogła pozwolić sobie na to co wyprawiała w kraju, więc będzie niejako związana. Ale z drugiej strony obiecałem jej, że będzie miała pracę i swoje pieniądze. W końcu z braku decyzji oznajmiłem, że w określonym dniu przyjeżdża ciężarówka i wszystko zabiera do Danii. Kto się nie zabierze, to zostanie w Polsce. W ten więc sposób całą rodziną znaleźliśmy się w Danii i w zasadzie cała rodzina poza najmłodszym synem miała pracę i uczyła się.

Nasze długi wraz z odsetkami cały czas rosły, co w ogóle tej kobiety nie interesowało, więc zacząłem je sam spłacać. Zacząłem od prywatnych długów i od tych, których wierzyciele byli bardzo nachalni. Mieszkaliśmy w dość dużym domu, tak więc każdy miał swoje miejsce. Prosiłem żonę, aby również dokładała się do spłacania tych długów, jako że teraz zarabiała i mogła mi w tym pomóc. Wyśmiała mnie i powiedziała, że to są moje długi, a nie jej.

Cóż, większość moich zarobków szła więc na spłacanie długów.

Kolejny raz powstał problem ze szkołą u najmłodszego syna. Otrzymaliśmy propozycję, aby przenieść syna do adwentowej szkoły, tym bardziej, że w tej duńskiej, obcej szkole nie czuł się dobrze, więc moim pragnieniem było, aby uczęszczał z dziećmi adwentystów. Ale jego matka absolutnie na to się nie zgodziła. Więc kiedy miał iść po raz pierwszy do adwentowej szkoły, to wyrwała mu plecak i dziecko przez kilka pierwszych dni chodziło do szkoły po prostu bez plecaka, bez zeszytów i książek do szkoły. Próbowowała również siłą zagrozić nam wyjście z domu do szkoły, ale tym razem najstarszy syn będąc tego świadkiem, wstawił się za nami. Widziała więc, że traci grunt pod nogami.

Dzieci zaczęły coraz bardziej gnać się do Boga, zaczęły czytać Ducha Proroctwa, przekazywały również część swoich zarobionych środków na druk czasopisma „Krzyk o północy”, które to czasopismo bezpłatnie wysyłał

poprzez KSB do wszystkich zborów adwentowych w Polsce. Cóż, krótki był żywot tego czasopisma z uwagi na wewnętrzne antagonizmy w Kościele, jak również na zarzuty wobec nas, że robimy to bezpłatnie, więc nikt nie będzie czytał „Znaków Czasu”. Następnie wprowadzono cenzurę, a więc nie mogłem umieścić żadnego artykułu bez zgody wyznaczonego przez Kościół cenzora. Moim pragnieniem było stworzyć czasopismo o charakterze przebudzeniowym, ale niestety cenzura nie przepuszczała kolejnych artykułów. Sięgnąłem więc do archiwalnych wydań Znaków Czasu, jeszcze z lat 70-tych ubiegłego wieku, ale nawet i te artykuły odrzucano. Więc stwierdziłem, że nie ma sensu dalsze sponsorowanie czasopisma, w którym nie można umieszczać podstawowych prawd adwentowych. Tak więc czasopismo przestało istnieć. W niedługim czasie, Pan Bóg wyraźnie pokazał mi, że aby w dzisiejszym czasie nieść Słowo Prawdy, trzeba być niezależnym. W ten sposób powstało czasopismo *Filadelfia* oraz niezależne wydawnictwo Filadelfia.

Cieszyłem się, że dzieci zaczynają odżywać duchowo, co z kolei złościło ich matkę. I pewnego dnia nastął ten kulminacyjny moment dla naszego związku. Moje córki podjęły decyzję o zanurzeniu się i przyłączeniu się do zboru Adwentowego. Dla tutejszego zboru nie było problemu w tym, że córki nie wierzyły w dogmat trójcy. Pastor wiedział o tym, ale nie widział przeszkód, aby mogły zostać ochrzczone w Kościele ADS.

Pewnego wieczoru wróciłem do domu po pracy. Wszedłem do pokoju córek i zobaczyłem średnią córkę zapłakaną, rozpaloną i trzymającą się za głowę. Spytałem się: „córeczko, co się stało?” Okazało się, że jej matka pobiła ją, waląc pięściami po jej głowie, za to, że powiedziała jej, że przyjmuje chrzest w Kościele ADS. Zmarłem, w pierwszej chwili chciałem podbiec do tej kobiety i wreszcie za te wszystkie krzywdy wyrządzone tej rodzinie stłuc ją na kwaśnie jabłko. Ledwo się powstrzymałem. Ale w tym momencie coś pękło we mnie i usłyszałem jak grzmot słowo: „dość!” Miarka się przebrała. W tym czasie mieszkał z nami również brat żony i robił w zasadzie co chciał w moim domu, nie szanując w ogóle szabatu, puszczając rockowe piosenki. A kiedy zwracałem im uwagę, prosząc o wyłączenie tej muzyki, gdyż mamy szabat, to słyszałem tylko wrzask tej kobiety, że to również jest jej dom, więc może sobie robić w nim co się jej żywnie podoba.

Cóż, a więc dobrze, niechaj zatem to będzie twój dom, ale mnie już w nim nie zobaczysz. Zrobiłem zebranie z dziećmi, troje z nich było już dorosłe, a dwoje jeszcze nieletnie. Powiedziałem im, że odchodzę, że to koniec mojego małżeństwa z ich matką. Kto chce idzie ze mną, a kto chce może zostać z matką. Wszystkie dzieci opowiedziały się po mojej stronie. Wynająłem więc dom, spakowaliśmy swoje rzeczy do walizek i chcieliśmy opuścić dom. Najstarszy syn w tym czasie już się usamodzielniał, średnia córka również mieszkała w szkole, do której uczęszczała, więc razem ze mną zamieszkać chciała najstarsza córka i dwoje nieletnich dzieci, najmłodsza córka i Dawid. Najmłodszy syn kończył właśnie 9 lat.

Nie wiedziałem, czy zdołamy wyjść z domu z naszymi walizkami. Ich matka wojowniczo się nastawiała i siłą próbowała powstrzymać Dawida, aby nie wyszedł ze mną z domu. Ale Dawid wpadł w taką histerię, że nawet jego matka się przestraszyła i tą histerią utorował nam drogę wyjścia.

Rozpoczęło się nowe życie. Kiedy weszliśmy do naszego nowego domu, to napawaliśmy się ciszą i spokojem. Lata wojen, krzyków, przemocy... to wszystko już za nami. Nie mieliśmy nic, ale mieliśmy siebie. Musieliśmy wspólnie zaczynać od zera. Wzięliśmy tylko trochę ubrań. Tak więc zaczynaliśmy wszystko od samego początku, od kupowania łyżek, widelców, talerzy, mebli. Ale to był cudowny czas. Niezmiernie pomogła mi wtedy moja najstarsza córka, zajęła się domem, młodszym rodzeństwem. W tym czasie już korespondowałem z moją obecną żoną. Ale były to niewinne duchowe kontakty, które pomogły nam obojgu przetrwać ten trudny czas, który wiązał się zarówno u mnie jak i u niej z rozpoczynaniem nowego życia.

W tym czasie moje dzieci poznały Beatkę na wspólnych spotkaniach w gronie adwentystów z Poznania, na które to spotkania zabierałem je do Polski. Bardzo polubiły Beatkę, więc któregoś razu moja najstarsza córka powiedziała do mnie takie słowa: „Tataś, czy nie mógłbyś się bliżej poznać z Beatką, wy tak do siebie pasujecie. Ty też potrzebujesz trochę szczęścia w życiu”. Innym razem na wspólnym spacerze wyznała mi, że dopiero teraz, kiedy się nawróciła zupełnie inaczej wszystko widzi i Pan Jezus pokazał jej moje cierpienie, jakie znosiłem przez te wszystkie lata, do którego i ona się przyczyniała, za co teraz mnie przeprasza. To był najcudowniejszy moment w moim życiu w relacji z moją córką.

W tym mniej więcej samym czasie Beatka poznała Agnieszkę z Krzysztofem i w ten sposób przyczyniła się do zawarcia przez nich małżeństwa, co stało się wielce wymowne, gdyż Agnieszka okazała się wierną Bogu niewiastą i w dość dużej mierze przyczyniła się do tego, że mój syn do dzisiaj jest wierny poselstwu adwentowemu i potrafiła w dość skuteczny sposób odciągnąć go od złych wpływów jego matki. W tej chwili mają wspaniałych trzech synów i nasze relacje stale wzrastają do tych, które powinny scalać rodzinę na wieki. Krzysztof uczestniczy również w naszej służbie i pomaga przy wydawaniu czasopisma i książek.

Faktycznie, w tym czasie nasza korespondencja z Beatką stawała się coraz bardziej zażyła. Ale jeszcze nie w pojęciu męsko-damskim, ale w przyjacielskim o dużym stopniu duchowości i wzajemnego wspierania się w naszych dość podobnych doświadczeniach.

Nie odważaliśmy się na nic więcej. Ale zacząłem w tym czasie również studiować kwestię małżeństw. W zasadzie

w ogóle nie wiedziałem co dalej. Wystarczyło mi to, że skończyło się to piekło z tą kobietą, że mam dzieci przy sobie. Niczego więcej nie potrzebowałem. Ale ich matka niestety nie odpuściła tak łatwo. Wynajęła dom o trzysta metrów od naszego domu. Zaczęła całą kampanię szczucia na mnie, zarówno w środowisku adwentowym, jak i duńskim. Oskarżała mnie o wykradzenie jej dzieci, zaczynały się sprawy sądowe. Nagabywanie dzieci i przekupywanie ich, aby zechciały do niej wrócić. Nie miałem na to wszystko już sił. Wtedy tylko moja córka i Beatka były dla mnie wsparciem. Nie ukrywam, że moja zażyłość z Beatką, choć tylko korespondencyjna, przeradzała się w coś więcej, po prostu stawaliśmy się sobie coraz bliżsi.

Przedstawiłem Bogu w modlitwie tę sprawę, gdyż sam do końca nie wiedziałem co się dzieje i jak to wszystko wyjaśnić. W czasie pewnej modlitwy usłyszałem takie słowa o Beatce, kiedy modliłem się w jej sprawie: „pokochaj ją, bo ona zginie”. Być może wielu z was powie, że to było od diabła, ale ja znam głos mego Boga, który towarzyszył mi od dziecka. Być może wtedy jeszcze tego nie rozumiałem, ale odebrałem to jako Boże zezwolenie na pokochanie Beatki. Nie ukrywam, że moje znękanе serce pragnęło prawdziwej miłości, ale nigdy nie pozwoliłem sobie nawet o czymś takim nawet pomarzyć. Ale teraz wiem, że po prostu nie rozumiałem prawdziwego biblijnego przesłania w temacie małżeństw.

Kiedy pierwszy raz pojechałem do Beatki, to było nasze pierwsze spotkanie sam na sam i tylko jeszcze jedno takie mieliśmy zanim związaliśmy się już na wieki...

Nigdy nie zapomnę tego czego doświadczyłem na tym pierwszym spotkaniu. Kiedy podjechałem w późnych godzinach pod jej blok, w którym mieszkała, to nagle zobaczyłem jak biegnie do mnie ulicą z chustą na głowie, rozpromieniona, uśmiechnięta i szczęśliwa, po czym skryła się w moich ramionach. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem, aby ktoś aż tak mnie witał. Ale to nie wszystko. Kiedy już weszliśmy na górę do mieszkania, to poprosiła mnie, abym usiadł na wersalce. Przyniosła miskę z wodą, ściągnęła mi skarpetki i umyła me stopy, dziękując Bogu w modlitwie za bezpieczną dla mnie podróż. Byłem oszołomiony. Do tej pory słyszałem od kobiety tylko wyzwiska typu: ty debil, ty gnoju, durniu, fanatyku i wiele podobnych. Nigdy nie doznałem uczucia, które uświadomiło mi, że ktoś mnie kocha. Nie wiedziałem nawet jak to jest być kochanym. Zawsze sam walczyłem w Bogu o to, aby kochać, pomimo trudnych doświadczeń. Cały czas oskarżałem siebie samego, że kocham niewystarczająco, że to moja wina. Ale teraz... niewiasta, której przecież nawet dobrze nie znam, umywa mi stopy, a w jej oczach widzę podziw, tęsknotę, przyjaźń i miłość, oddanie. Nie potrzebowaliśmy żadnych słów, to spotkanie było pieczęcią naszego związku. Teraz tylko musieliśmy w jakiś sposób przejść to wszystko co spadnie na nas, kiedy wszystko wyjdzie na jaw. Ale poczułem taką moc i wiarę, która może i góry przenosić.

Wróciłem do Danii i rozpocząłem procedurę rozwodową. Najpierw w Polsce, co niestety spełzło na niczym, gdyż ta kobieta przygotowywała się do rozpętania „trzeciej wojny światowej” przeciwko mnie. Powiedziała mi wprost, że zniszczy moje życie i niczego mi nie ułatwi. Nagle zaczęła chodzić do zboru i udawać nawróconą. Nawet publicznie przed całym zбором przeprosiła mnie i dzieci za swoją złą postawę. Cóż, modliłem się w tej sprawie i usłyszałem, że to jest Ezawowa skrucha i abym się na to nie nabierał.

Któregoś razu przyszła do mnie do pracy i rzuciła mi się do nóg i z płaczem prosiła abyśmy zaczęli wszystko od nowa. Obiecywała, że się poprawi, że da mi jeszcze szóste dziecko, tylko żebym nie przesadzał z tym Bogiem. Wyznawiała mi swoją miłość. Tak więc widziałem, że różnymi sposobami, a to groźbami, a to znowu wyznawaniem miłości chciała zachować mnie przy sobie. Ale Bóg uczynił mnie twardym poprzez Słowo jakie wtedy otrzymałem:

*„Oto Ja uczyniłem twoją twarz tak samo zuchwałą jak ich twarz i twoje czoło tak samo jak ich czoła, jak diament twardszy niż krzemień uczyniłem twoje czoło. Nie bój się ich i nie drzyj przed nimi, gdyż to dom przekory!” (Ezech. 3:8-9, BW).*

Okazało się wówczas, że kiedy wyszło już na jaw, że w moim życiu pojawiła się Beatka, to musiałem stanąć oko w oko już nie tylko z tą kobietą, ale wobec mojego pracodawcy i zboru. Zaczęto mnie szantażować, że jeżeli nie przyjmę z powrotem tej kobiety do swojego życia, to zostanę wyrzucony z pracy i ze zboru. Mało tego, ogłoszone zostało, że ktokolwiek mnie poprze, to również wyleci z pracy. To ultimatum miało nie dotyczyć moich dzieci, ale moja najstarsza córka sama zwolniła się z pracy, kiedy dowiedziała się o nim. Oczywiście wszyscy siedzieli cicho jak myszy pod miotłą. Natomiast moja *zuchwałość* tym bardziej nabrała mocy i Beatka prawie w kilka dni zamknęła swoje życie w Polsce i przyjechała pomóc mi w tej całej rozgrywce, jak również na rozprawach sądowych z uwagi na to, że doskonale zna język angielski. Tego było już dla wszystkich za wiele. Mało tego, w pierwszy szabat po jej przyjeździe udaliśmy się wszyscy razem do zboru, a więc dzieci i my oboje. Kiedy tylko nadjechała kobieta, z którą byłem tyle ład w związku, gdyż teraz uchodziła za świętą i uczęszczała do zboru, to widząc Beatkę, po prostu zwinęła się i uciekła. Pastor nie pozwolił nam wejść do zboru, ale powiedziałem mu, że będzie musiał użyć siły, aby nas tam nie wypuścić. Więc wycofał się. Być może powiecie, że to zuchwałość, ale biorąc pod uwagę okoliczności i Słowo jakie otrzymałem, to faktycznie była to zuchwałość, ale miała coś szczególnego pokazać tym świętoszkowatym ludziom, że za mną w tym doświadczeniu stoi Bóg, więc nikt i niczym mnie nie zastraszy.

Oczywiście wyleciałem z pracy i ze zboru. Ale nowa praca już na mnie czekała i to nieopodal naszego domu. Zaczęłem segregować owoce i rozwozić je po firmach, przez co mogliśmy również korzystać w ogromnej ilości z

owoców, które nie nadawały się już dla klientów, ale które były w pełni jeszcze dobre i smaczne.

Matka moich dzieci na wszystkich rozprawach sądowych przegrywała, gdyż najważniejsza była decyzja dzieci, a one chciały mieszkać ze mną i z Beatką.

Z tym, że ich matka zdobywała coraz to więcej popleczników dla swojej kampanii odebrania mi dzieci, więc batalia szła na całego. Najpierw „spolegliwe” ciocie zaczęły moją młodszą córkę przekonywać do tego, że jej miejsce jest przy matce. W tym samym czasie razem z Beatką trzymaliśmy wspólny kurs, jeżeli chodzi o wychowywanie dzieci. Tak więc nie było tak jak za dawnego życia, że kiedy tylko dzieci chciały robić źle, to przy matce mogły robić co tylko chciały, byle tylko nie mówiły niczego tacie. Tak więc matka była kreowana na tę dobrą, bo na wszystko pozwalała, natomiast tata na tego złego, gdyż wszystko zabraniał.

Teraz to się zmieniło. Kiedy na przykład dzieci nie chciały iść do szkoły, a ja byłem akurat w pracy, to Beata powiedziała im, że proszę bardzo, ale dzwoni natychmiast do taty. Wówczas z mrużeniem pod nosem wstawały i udawały się do szkoły. Inny razem, kiedy najmłodsza córka chciała gdzieś wyjść z domu, to musiała się zapytać, czy może, powiedzieć dokąd idzie i kiedy wróci. Cóż, nie za bardzo zaczęło jej to pasować, gdyż mówiła, że nigdy nie musiała się mamie tłumaczyć i o to pytać. Tego typu zdarzeń było coraz więcej. Więc w którymś momencie najmłodsza córka po prostu wyprowadziła się do matki. Ale nie zrobiła tego sama, lecz pomogły jej w tym drogie siostry adwentystki. Weszły do mojego domu i po prostu wyprowadziły mi córkę.

Zawsze uważałem, że tylko dobrowolność ma jakiegokolwiek znaczenie i niczego nie będę robił na siłę, czy przez sąd. A więc jeżeli córka takiego dokonała wyboru, to uszanowałem jej wybór, choć z bólem w sercu, który tylko Bóg zna.

Widziałem, że teraz zacznie się cała kampania aby wyprowadzić również Dawida. Kuszony był więc na wszelkie sposoby, aby tylko opuścił mój dom. Przekupywany, namawiany, obiecywano mu niesamowite rzeczy, a miał wówczas zaledwie 10 lat. Widziałem jak walczy ze sobą, widziałem jak jego grzeszna natura ciągnie go do tego co matka ofiarowuje mu poprzez świat. Kupiła mu namiot, trampolinę, ale tylko u niej mógł się tym wszystkim bawić...

Nie uczestniczyłem w tym całym przekupywaniu mojego syna, choć mogłem znacznie więcej mu zaoferować, aniżeli jego matka. Ale dla mnie najważniejsze było jego serce. Póki miałem jego serce, to nic, nigdy nie było w stanie go przekupić i odsunąć ode mnie.

Pan Bóg wspomagał mego syna poprzez sny jakie mu dawał, w których była pokazywana mu Beata, jak ratuje go od złego. On nawet rysował sceny z tych snów i pokazywał nam w jaki sposób Pan Bóg o niego walczy.

Ale niestety stało się, któregoś dnia wyszedł z domu i już nie wrócił. Zostaliśmy tylko w trójkę z najstarszą córką. Ból był nie do zniesienia. Ale wtedy nie wiedziałem jeszcze co mnie czeka, a co przeszło mą duszę tak głęboko, że ponownie życzyłem sobie śmierci.

Dopóki Dawid był z nami, mieliśmy bardzo dobre relacje z jego nauczycielami i ze szkołą, wszystko pięknie się rozwijało. Ale kiedy odszedł, nagle w szkole nie chciano z nami rozmawiać. Cała ta kampania przeciwko nam objęła również i szkołę. W tym czasie oczywiście musiał uczęszczać do świeckiej szkoły, biorąc pod uwagę okoliczności. Ale był już starszy i jakoś sobie radził przy dużym zaangażowaniu Beatki w jego edukację.

Jego matka przedstawiała mnie wszędzie jako niemalże przestępcę, złego męża, ojca. Jej kampania dosięgła wszystkich moich przyjaciół, starych i nowych, pastorów w Kościele ADS w Poznaniu, a nawet Zarządu Kościoła w Polsce, choć przecież nie byłem już wtedy formalnie adwentystą. Gdzie tylko mogła tam szerzyła oszczerstwa, kłamstwa na mój temat i przedstawiała mnie w jak najgorszym świetle. Więc w zasadzie zostaliśmy tylko sami, wszyscy nas opuścili. Ta kobieta podstępnie wkradła się również w łaski mojego szefostwa z nowej pracy i urabiała ich przeciwko mnie, abym po prostu stracił tę pracę.

A muszę przyznać, że zawsze wyglądała na bardzo wiarygodną i przekonującą, więc ludzie wierzyli w każde jej słowo, jako tej pokrzywdzonej niewiasty przez religijnego fanatyka.

Przenosząc sprawę rozwodową do Danii, bardzo szybko otrzymałem rozwód. Pomimo tego, że dopiero po rocznej separacji rozwód zostaje automatycznie zasądzony, to jednak już po półrocznej sądowej separacji ta kobieta zgodziła się na zakończenie tej całej gehenny.

Po kilku miesiącach od odejścia Dawida, podjechałem pod szkołę i spytałem się go czy nie pojechalibyśmy razem do lasu na spacer. Widziałem w jego oczach tęsknotę i zgodził się na to. Spędziliśmy miłe chwile, wróciliśmy do nas do domu i wiedziałem, że on raczej nie chce wracać do matki. Spytałem się go, skąd te jego wahania. Zaczął opowiadać mi, jak to matka nalewa im wino do szklanek, że jak nie chcą to nie muszą chodzić do szkoły, że jego siostra np. nie chodzi, bo się jej nie chce. On czasami też nie chodzi. Powiedział również, że ostatni raz kiedy mył zęby, to było u nas, gdyż u matki nie musi ich myć więc ich nie myje, mając teraz dość gruby żółty nalot na zębach.

Więc spytałem się go wprost, czy chce zatem wracać do matki, czy zostaje z nami. Powiedział, że nie chce wracać. Wieczorem narysował nam obrazek, na którym przedstawił nam, że jego mama chce dla niego źle, aby on zginął, a tata i Beata pragną aby on żył z Bogiem. Jeszcze tej nocy, jego matka zaczęła akcję, histerycznie wrzeszcząc pod naszym domem, że wykradli jej dziecko, wzywała Policję, waliła pięściami w nasze okna. Nigdy niczego nie wskórawała, dopóki Dawid chciał być z nami. Tak więc Dawid został z nami. Nie dała mu ani jednego ubrania, ani reszty

książek i przyborów lekcyjnych, więc tak jak do nas przyszedł, tak został. Musieliśmy więc wszystko mu kupować na nowo, aby miał w czym chodzić i z czego się uczyć.

W tym czasie Pan Bóg wyraźnie wskazał nam, że mamy wrócić do Polski i zamieszkać w górach. Po pięknych doświadczeniach i wskazaniu nam przez Boga miejsca, które przeznaczył On nam na nasz dom, przyjechaliśmy z Dawidem do Polski i kupiliśmy domek w Gliniku Zaborowskim. Zaczęły się pierwsze niezadowolone Dawida, gdyż jemu podobał się inny dom. Całą powrotną drogę do Danii był markotny i zamknięty w sobie, a nawet troszkę nie miły wobec Beatki. Cóż, przyzwyczajony był do tego, że dosyć często pobił się mu w wielu sprawach i liczone się z jego zdaniem. Ale tym razem, nie mogłem na to pozwolić. Pan Bóg bardzo wyraźnie pokazał mi to miejsce, z którym wiedziałem, że będą wiązały się dalsze nasze losy i nasza służba. Choć mnie samego trochę przerażała dzicz tego miejsca, bardzo trudny dojazd i ledwo kupy trzymający się dom. Ale Bóg dał mi Słowo, że jeżeli nie kupię tego domu, to nie będę miał z Nim działu.

Zaczęliśmy więc remont domu poprzez wynajętą ekipę, mieszkając jeszcze w Danii, ale okazało się, że dom nadaje się w zasadzie tylko do rozbiórki, gdyż po odwaleniu tynku okazało się, że drzewo, z którego ten dom był zbudowany było spróchniałe.

Tak więc postanowiliśmy zburzyć ten dom aż do fundamentów i na jego miejscu postawić nowy, murowany, dokładnie taki sam. Ale nie mogliśmy spokojnie mieszkać sobie w Danii, skoro nasz własny dom budowany jest w Polsce, więc w zasadzie nie mając nawet pieniędzy na wybudowanie nowego domu, postanowiliśmy jednak wracać do Polski na wiarę i zamieszkać w przyczepie kempingowej na czas wybudowania domu.

Miało to jeszcze potrwać jakiś czas, zanim pozamykamy nasze życie w Danii. I widziałem jaka ponownie zaczęła toczyć się walka w Dawidzie. Nie zabraniałem mu oczywiście odwiedzania matki, więc mógł chodzić do niej. Nie chciałem niczego robić na siłę, ale cały czas pozostawiałem mu wolny wybór, gdyż jeżeli nie wybierze tego co duchowe, czyli tych wartości na jakich budowałem swoje nowe życie, to nawet jego fizyczna obecność nie będzie dobra ani dla nas, ani dla niego. Ale byłem wtedy bardzo pewny tego, że on wyjedzie jednak z nami, więc zbytnio nie przejmowałem się jego coraz to częstszymi humorami oraz snickersami i czekoladami, które dostawał od matki i chował w szafie, jako że w naszym domu nie jadało się tego typu słodczy. Nie wyobrażałem sobie, że Pan Bóg dopuściłby do tego, abym miał stracić to dziecko.

A jednak! To był cios, po którym długo nie potrafiłem się podnieść. Wszystko powtórzyło się tak jak poprzednio. Dawid wyszedł i już nie wrócił... od tamtej pory minęło dwanaście lat, a ja już nigdy nawet nie ujrzałem mojego syna. Wiedziałem to z chwilą, kiedy Dawid się już nie pojawił w domu, więc nie potrafię nawet wyrazić swojego bólu. Tarzałem się po ziemi i wylem, a następnie wziąłem poduszkę, przyłożyłem sobie mocno do twarzy i zacząłem się dusić. Nie potrafiłem wytrzymać tego bólu i świadomości, że nie zobaczę już mego syna. Wolałem przestać oddychać, aniżeli cierpieć.

Przez ten cały proces walki o życie tych dzieci, wiernie towarzyszyła mi Beata. Dopiero po czasie zorientowałem się, ile ją to kosztowało bólu i zmagania, kiedy w zasadzie stawiałem ją raczej na uboczu, będąc zdeterminowany w tym, aby te dzieci wybrały Bożą drogę.

W tym moim bólu i życzeniu sobie śmierci, przy łóżku zobaczyłem książkę „Patriarchowie i Prorocy” i otworzyłem ją na przypadkowej stronie i przeczytałem o doświadczeniu Heliego z jego synami i o Bożej dezaprobacie z powodu złych wyborów jakich dokonał Heli, przez co synów postawił ponad Chrystusem. Oprzytomniałem więc, nagle powrócił mi zdrowy rozsądek. Ból co prawda nie minął, ale otrzymałem przeświadczenie o tym, aby po prostu Bogu powierzyć to dziecko, a samemu podążać wyznaczoną mi przez Boga drogą.

Do Polski wyjechała z nami więc tylko najstarsza córka. Ale i na nią po czasie przyszła próba, którą niestety nie przeszła zwycięsko i w zasadzie popełniła ten sam błąd, który i ja popełniłem w swojej młodości. Związała się z katolikiem, więc musiała opuścić mój dom. Zatraciła się zupełnie i to do tego stopnia, że nawet swoje dzieci ochrzciła w katolicyzmie. Wiem, że wewnętrznie cierpi, ale póki co, nie potrafi zawrócić i przede wszystkim przyznać się do tego, że zblądziła.

Mało kto na poważnie bierze wypowiedź Pana Jezusa o porzuceniu rodziny na rzecz Królestwa Bożego. Cóż, ta cała humanistyczna otoczka, która spowija dzisiejsze chrześcijaństwo nijak się ma do faktycznego chrystianizmu, który nie opiera się na sentymentalnych uczuciach nazywanych miłością, lecz na wielkim boju o wieczność. Nie ma i nigdy nie będzie nic droższego nad społeczność z Chrystusem, który zapłacił swoją krwią za moje grzeszne życie, aby przysposobić mnie do wieczności z Nim w Królestwie Bożym. Tak więc gdyby nawet i cały świat stanął przeciwko mnie, to i tak nic to nie znaczy wobec tego, że to Bóg jest ze mną, więc któż to może być przeciwko mnie? Nie opuściłem tych, którzy pragnęli iść za Chrystusem, lecz tych, którzy odmówili pójścia za Nim, więc poszedłem sam...

*„Zaprawdę powiadam wam: każdy, kto opuścił dom albo żonę, albo brata, albo rodziców, albo dzieci dla królestwa Bożego, otrzyma w zamian daleko więcej w tym czasie i życie wieczne w przyszłym wieku... który by nie otrzymał stokrotnie, teraz, w doczesnym życiu domów i braci, i sióstr, i matek, i dzieci, i pól, choć wśród prześladowań, a w nadchodzącym czasie żywota wiecznego” (Łuk. 18:29-30, BP; Mar. 10:30, BW).*

Ten powyższy scenariusz wymalowany przez Chrystusa stał się dokładnie historią mojego życia. Choć nie byłem

takim chojrakiem aby opuścić wszystko i wszystkich, to jednak po wielu bólach, cierpieniach i wśród przesładowań, jeszcze w tym doczesnym życiu otrzymałem faktycznie stokrotnie więcej, aniżeli przez całe swoje życie.

Przede wszystkim otrzymałem małżonkę według Bożego wyboru, o której wierzę, że to *ona* jest *ową małżonką mej młodości*, którą „opuściłem” czyli, że nie dałem jej nawet szansy, bo jako młody chłopak opuściłem wiarę ojców i poszedłem do świata, a Bóg Ojciec miał dla mnie żonę, Beatkę! Gdybym tylko był wierny swojej wierze w młodości i gdyby Beatka była posłuszna swemu tacie w swojej młodości, poznalibyśmy się już wtedy, bo to ona była od założenia świata wyborem Boga dla mnie i jest dla mnie wprost niepojętym Bożym darem. To z nią złączył mnie Bóg. Stąd to co nas łączy jest nierozzerwalne, jest ponadczasowe, jest kamieniem węgielnym i fundamentem, na którym Bóg mógł zbudować nasz dom, który stał się miejscem dla innych ludzi, dla wydawania czasopisma Filadelfia i obchodzenia corocznego Święta Namiotów. Beata jest mi pomocą odpowiednią, dlatego Bóg mógł się we mnie osiągnąć. Została w szczególny sposób ulepiona przez Boga dla mnie z mojego żebra, aby stać się ze mną jednym sercem, duchem i ciałem. W Chrystusie widzimy, że Bóg czyni w nas małżeństwo doskonałe, widzimy cel i sposób na osiągnięcie tego celu jakim jest pomoc Jezusowi w zgromadzeniu Jego resztki i odtworzenie obrazu Elohim w małżeństwie, na który to obraz zostało stworzone pierwsze małżeństwo. Tak więc porównując to w czym żyłem, z tym w czym obecnie żyję, to faktycznie jest to jak noc do dnia i piekło do nieba, przekleństwo do błogosławieństwa.

W zasadzie z tej całej nagonki na nasze małżeństwo wraz z żoną tylko się śmiejemy, tym bardziej, że wiele z tych plujących na nas osób nigdy nie doświadczyło Prawdziwej Miłości i prawdziwego Bożego związku i żyją w toksycznych związkach, i żeby zakryć zażenowanie swoim „kalectwem”, bo brak Bożej miłości w życiu, to jest rodzaj kalectwa, w zakłamywany sposób pozorują swoją prawowierność.

Otrzymałem synów (przybranych), dzięki którym mogę doświadczać co to znaczy mieć kochających, posłusznych i oddanych synów, na których zawsze można polegać. Doświadczam również miłości od prawdziwej synowej, Elwiry, żony Piotra, jej oddania i szacunku.

Otrzymałem nowych przyjaciół, braci i siostry w Chrystusie. Powróciły również relacje z moją siostrą adwentystką i jej mężem, jak i z moim bratem, którzy choć jeszcze inaczej pojmują adwentyzm, to jednak stajemy się sobie coraz bliżsi. Oni widzą moje życie i znali to poprzednie, więc nie mogą zaprzeczyć Bożej obecności w moim obecnym życiu.

Otrzymałem wspaniałą posiadłość, dom i na ukończeniu drugi dom, którymi to darami możemy służyć naszej społeczności.

Poza tym mogę dzielić się tym wszystkim co wpłynęło na te szczególne błogosławieństwa – to jest Słowem Prawdy, aby i innym ludziom wskazać kierunek, bez którego to rozpoznania nie mamy co ludzić się w osiągnięciu wieczności.

Mogłem również mieć pod swoim dachem moją matkę w jej ostatnich chwilach życia. A teraz również i mojego ojca, który po zatoczeniu tego przeogromnego życiowego koła po odejściu od Boga, mieszka teraz ze mną i małymi krokami powraca do Źródła Prawdy i Życia. Tym co otrzymałem od niego w moim dzieciństwie, pragnę teraz jemu usłużyć, bo to głównie dzięki niemu i jego nauczaniu mnie na lekcjach religii w sobotniej szkółce, mogłem poznawać to co Boże nasiąkając duchem Boga.

Tak więc w okresie ostatnich dwunastu lat otrzymałem stokrotnie więcej, aniżeli w całym swoim życiu. Straciłem wszystko, ale aby otrzymać znacznie więcej.

Jakimiż więc niedorzecznościami są te całe ataki na nas w obliczu potęgi Boga, która spowija teraz nasze życie. **To przez całe moje życie żyłem w cudzołóstwie poślubiając córkę obcego Boga, a nie teraz, kiedy poślubiłem Bożą wybraną według Bożego serca. Tak więc, Zenek źle zinterpretował Słowa z Księgi Malachiasza**, bo nie chciało mu się głębiej zaznajomić z całym kontekstem drugiego rozdziału tej księgi i przytoczył tylko cytaty o niewierności żonie młodości jako drugiej rzeczy, o którą Pan Bóg ma pretensje do Izraela. A na czym polegała ta pierwsza rzecz? **Właśnie na poślubianiu córek obcego boga**, gdzie Słowo mówi nam: „*Panie, ostrzeż człowieka, który tak postępuje, a także jego świadka i obrońcę, że usuniesz takich z namiotów Jakuba, gdy Panu Zastępów ofiary składać będą*” (Mal. 2:12, BWP).

To nie Bóg był świadkiem mojego pierwszego związku, lecz szatan, który omamił mnie i sprowadził na złą drogę. Więc żyjąc z tamtą kobietą, tak naprawdę cały czas żyłem w grzechu i ponosiłem tego konsekwencje. Ale łaskawy Bóg wyprowadził mnie na wolność, zerwał kajdany niewoli, którymi byłem spętany przez większość swojego życia.

Dopiero teraz mogę być Jego sługą, gdyż mój dom, moje małżeństwo, moi synowie, moja rodzina mogą służyć za przykład i być wzorem porządku ewangelii, w którym powinniśmy żyć i funkcjonować, jeżeli pragniemy wybrać się do Nieba.

Dlatego też mogę teraz ostrzegać innych przed tą obrzydliwością, jak Bóg nazwał związki swych dzieci z córkami, czy też synami obcych bogów, aby tego nie czynili, gdyż Bóg nie przyjmie ich do swojej służby i żadna ich ofiara nie zostanie nigdy przez Boga przyjęta, aż nie powrócą do wierności Bogu w tym aspekcie, jak i w każdym dotyczącym naszego życia na tej ziemi.

W dalszej części swego listu do mojego przyjaciela, Zenek pisze tak:

„Aż dziw bierze, że Ty, znając list otwarty – jak to napisałeś – „byłych braci”, nie otworzyłeś oczu, aby poznać

prawdziwy charakter swojego **guru** – Piotra Maciejewskiego, który będąc wszetecznikiem, ma czelność porównywać się do Bożego proroka Eliasza. Zastanów się nad tym i nad sobą. W 53. minucie swojego wystąpienia Maciejewski powiedział: „Zrobiłem porządek we własnym życiu (...), podjąłem się wielu reform”. Jaki porządek zrobił we własnym życiu, tkwiąc we wszeteczństwie i próbując rozwałac małżeństwa innych? Nie wiesz o tym? Pan Jezus powiedziałby do niego: grobie pobielany!”

Ponownie, tylko się ośmiesz, nie znając w zasadzie niczego z mojego życia i niczego nie rozumiejąc z zakresu dokończenia reformacji i na czym w ogóle ona polega.

Dalej pisze: „A dla Ciebie to święty człowiek, niczym prorok Eliasz. Dla Ciebie to „nauczyciel prawdy”, a kto nie usłucha jego wezwania, to jakby samego Boga nie posłuchał i dowiódł, że „prawda jest mu obojętna”. Jedynym Nauczycielem Prawdy jest Duch Święty, którego po swoim wniebowstąpieniu posłał do nas Pan Jezus (czyt.: Jan 14,26; 16,26; 16,7-15).”

Zenek dlatego właśnie nie jest w stanie dojrzeć prawdy, skoro jego nauczycielem jest duch święty w pojęciu trynitarnym, a więc sam Lucyfer podszywający się pod tego trzeciego wymyślonego przez siebie boga.

Kolejny fragment listu Zenka: „Napisaleś, że to „opatrność Boża uchroniła Cię przed zwątpieniem w prawdę”, którą „ten człowiek” głosi. A ja Ci mówię, że to szatan zaślepił Twoje oczy. W poczuciu mojej odpowiedzialności przed Bogiem mam obowiązek ostrzec Ciebie i innych, że Maciejewski to wilk w owczej skórze. Przed takimi ostrzegł Pan Jezus i wszyscy autorzy ksiąg Nowego jak i Starego Testamentu. Wiesz jak rozpoznać baranka od przebierańca? Gdy przetniesz kawałek skóry na baranku, poleje się krew, a z oczu spłynie łza, ale gdy na przebierańcu przetniesz kawałek skóry, wyjdzie czarna sierść i wyszczerzą się kły..., gdy owieczkę napomnisz, wyzna swój grzech i porzuci go, wilk zatnie się i trwa w grzechu.”

Cóż, widać, że bardzo trafnie ocenił samego siebie, gratuluję więc mu tej przenikliwej samooceny.

Dalej czytamy: „Zatem wiedz, że nie chcę i **nie będę** uczestniczył we wszeteczństwie Maciejewskiego. I nikt też z Kościoła na to bluźniercze wezwanie nie odpowie. Mój list nie jest odpowiedzią na wyzwanie Piotra Maciejewskiego, jest jedynie odpowiedzią na Twoją korespondencją ze mną.” – Upubliczniona!

Ciekawe, czy wszyscy członkowie Kościoła, jak i wszyscy pastory i urzędnicy upoważnili Zenka do zajęcia takiego stanowiska, w którym oznajmia on, że „nikt” z Kościoła nie odpowie na to wezwanie? A dlaczego nazywa je bluźnierczym? A w jaki inny sposób miałby się bronić przed tą konfrontacją, skoro brak mu odwagi do podjęcia rękawicy rzuconej przeze mnie?

To całe jego plucie i wykrzykiwanie jest jedynie zasłoną dymną przed lękiem, który ogarnął ich, gdyż nawet nie chcą myśleć o tym, co by się stało, gdyby Maciejewski otrzymał znak od Boga, którym ma być pojawienie się smugi ognia na niebie.

Moi drodzy, taki znak już otrzymałem, więc dla mnie Boże potwierdzenie na rzecz Prawdy jest tak pewne jak to, że Pan Jezus powróci. Bo wiem kim jest mój Bóg, który powołał mnie zanim jeszcze ten świat powstał. Wiem, do Kogo należę, wiem Kto mnie odkupił, Kto mnie prowadzi i Komu służę dzięki Jego łasce. I tego Boga pragnę Wam przedstawić, abyście u końca czasu łaski zdołali wydostać się ze zwiedzenia i odstępstwa, w skutek których zostaniecie zmieceni w nawałnicy wydarzeń końca, przez co ominie Was pieczęć Boża.

Z tego bluźnierczego związku wyszedłem z długiem grubo ponad 300 tys. zł. Cóż, nie jestem odosobnionym przypadkiem w tym akurat względzie, gdyż schemat w podobnych przypadkach jest zawsze taki sam. Ograbić Boże dziecko jak tylko się da i to ze wszystkiego i nie dopuścić do jego wyzwolenia.

Kilka lat temu, jeden z wierzycieli zadzwonił do mnie i zaproponował mi umorzenie w połowie największego długu, który sięgał blisko 300 tys. zł, jeżeli tylko podam dane kobiety, z którą byłem w związku, aby połowę tej kwoty mogli ściągnąć od niej, gdyż ten dług był nasz wspólny, a pochodził z naszego wspólnego konta bankowego. Cóż, propozycja była kusząca. Ale po przemyśleniu i przemodleniu tej sprawy, nie mogłem jednak tego zrobić. Wiedziałem, że matka Dawida ledwo wiąże koniec z końcem pracując jako sprzątaczką w Danii i żyjąc z zasiłków. Poza tym, niezależnie od tego ile to jej winy było w doprowadzeniu do takich długów, to jednak cała odpowiedzialność za to spada na mnie, gdyż to ja do tego dopuściłem jako głowa tej rodziny.

Tak więc oświadczyłem, że tego nie zrobię. Nazajutrz ponownie wierzyciel do mnie zadzwonił z nową propozycją, że jeżeli spłacę w gotówce połowę zadłużenia, to jednak druga połowa zostanie mi umorzona. Odparłem, że nie mam takiej możliwości, ale z drugiej strony nie chcę uchylać się od spłacania swoich długów, które chociaż są sprzed blisko 20-lat, to jednak wiszą nade mną. W każdym bądź razie po długo trwających pertraktacjach ustaliliśmy, że jeżeli wpłacę dwa razy po 10 tys. zł, a później co m-c po 1000 zł, to jednak zostanie umorzona mi połowa długu. Tak więc z blisko 300 tys. zł długu pozostało do spłacenia tylko około 110 tys. zł. Co też do dzisiaj spłacam, a do końca spłacenia zostały mi jeszcze tylko 3 lata.

Napisałem wówczas list do matki Dawida, że wszelkie długi, które powstały z czasów naszego związku wzięłem na siebie i będę je spłacał, więc aby czuła się wolna i jeżeli np. chce wrócić do Polski, to nie musi już obawiać się wierzycieli i komorników.

W nowym życiu, Pan Bóg do tego stopnia mi błogosławi, że nie tylko mogę spłacać swoje długi, ale godnie żyć,



pomagać jeszcze innym i drukować poselstwa, które za sprawą Jego łaski otrzymuję, aby rozpowszechniać je bezpłatnie. Pozwolił również zbudować nasz dom, bez zaciągania nowych długów i budować teraz drugi dom. A wszystko to możemy osiągać po prostu poprzez pracę, w której Pan Bóg nam błogosławi, jak i przez pełne zaangażowanie rodziny, która żyje w jedności świadoma celu, jaki wyznaczył nam Stwórca.

Pomimo tego, że mój najstarszy syn mieszka w Danii i jest dosyć blisko ze swoim młodszym bratem Dawidem to jednak nie zdołał ustrzec go przed destruktywnym wpływem jego matki. Przez te wszystkie lata matka Dawida karmiła go nienawiścią wobec mojej osoby. W ten sposób nawet on sam nie chce mnie widzieć, więc nie miałem z nim kontaktu od 12-stu lat. Jest już dorosłym młodym człowiekiem, ale niestety nie skończył żadnej szkoły, nie ma żadnego zawodu, nie pracuje i jest ciągle na utrzymaniu zaborczej matki, dla której najważniejsza jest jego fizyczna obecność z nią. Doprowadziła do uzależnienia się Dawida od gier komputerowych, nawet zapożyczała się, aby tylko dostarczać Dawidowi coraz to nowszych i droższych gier. W zasadzie doprowadziła do patologii. Najmłodsza córka również nie skończyła nawet Gimnazjum, gdyż przy matce nie musiała się uczyć. Całe szczęście, że wyszła za mąż za mojego kuzyna z Ciechocinka i opuściła matkę. Już jako dorosła osoba, ukończyła korespondencyjnie Gimnazjum w Polsce. Dzisiaj jest matką dwojga synów i pozostała wierna niektórym zasadom, które wyniosła z domu, więc jest np. wegetarianką i stara się również dobrze i zdrowo wychowywać swoje dzieci. Ale generalnie czwórka dzieci, poza moim najstarszym synem i jego rodziną żyje w świecie z dala od wartości, w których były wychowywane, aczkolwiek w bardzo trudnych życiowych okolicznościach.

Cóż, mam kontakt z czwórką najstarszych dzieci poza piątym najmłodszym. Ale cały czas żyję nadzieją, że te pierwsze dziesięć lat, które mu poświęciłem, ucząc go Bożych dróg, stale czytając mu Biblię dla dzieci, a później przekazując mu głębsze prawdy o Chrystusie – zaowocują jednak jego powrotem do Ojca i ojca.

Pozostaje nam teraz jeszcze trzeci temat, do którego odniósł się Zenek, a który również ośmieszył, wyszydził i zakpił sobie, ponownie nie znając tego zagadnienia w sposób, który pozwoliłby mu uczciwie i rzetelnie odnieść się merytorycznie do kwestii powrotu Jezusa w 2027 roku.

Napisał: „A na koniec to, co jest szczytem bezczelności i bluźnierstwa w wydaniu Maciejewskiego. Zwróć uwagę na słowa, wypowiedziane przez Pana Jezusa oraz Duch proroctwa. Te słowa na pewno znasz:

**Mar. 13,32.33:** „**Ale o tym dniu i godzinie nikt nie wie:** ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec. Baczcie, czuwajcie; **nie wiecie bowiem, kiedy ten czas nastanie**”.

**Dz. Ap. 1,7:** „**Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile,** które Ojciec w mocy swojej ustanowił”.

Ale **guru** Maciejewski jest ponad tymi słowy. Mimo że Pan Jezus tak wyraźnie i dobitnie powiedział, że **nikt** nie



20:27

wie, kiedy On powróci, to jednak wszetecznik Maciejewski wie! Wychodzi na to, że jest ważniejszy od apostołów i proroków, bo im Duch Święty tego nie objawił. Nawet prorok Elen White nie dostała takiego przywileju. Ale dla Maciejewskiego Pan Jezus zmienił zdanie, a nawet złamał swoje słowo, i jemu „objawił” dokładną datę, a nawet godzinę swojego powrotu.”

Cóż, przykro, że Zenek nawet już nie potrafi ukryć swojej nienawiści, zazdrości, gdzie pomimo swojej inteligencji posuwa się jednak do stanu, który objawiają mężczyźni spod budki z piwem.

Ten list ma już tak sporo stron, że gdybym chciał teraz kolejny temat tak samo szczegółowo omówić, to zrobiłaby się z tego pokaźna książka.

W tym temacie odsyłam zatem zainteresowanych powrotem Jezusa do *Filadelfii* nr 7, 8, 14, 23 oraz do książki „Krzyk o północy”. Nie sposób teraz tylko liźnąć tego tematu, aby móc dojrzeć prawdę o powracającym Zbawicielu w 2027 roku.

Do powyżej cytowanych przez Zenka cytatów zarówno tych biblijnych jak i tych ze Świadectw odnosiłem się już w *Filadelfii* nr 23, więc wystarczy tylko rzetelnie sprawdzić, aby potem móc merytorycznie odnieść się do moich słów, bez tych całych wycieczek osobistych, jeżeli tylko prawda faktycznie ma dla nas jeszcze jakieś znaczenie.

Podobnie jak w każdym poselstwie głoszonym przez Filadelfię, to również i co do tego poselstwa nikt do tej pory w sposób merytoryczny nie wykazał na podstawie Słowa Bożego, że jest ono błędne. Cała krytyka służby Filadelfii skupia się jedynie na opluwaniu i rzucaniu kilkoma tekstami jak ochłapami i to jeszcze źle rozumianymi przez uczonych w Piśmie, gdyż brak jest im ducha Bożego, aby mogli pojąć to co z ducha Bożego jest przekazywane nam za pośrednictwem Słowa.

Jak chociażby powyższy tekst z Mar. 13:32-33, czy z Mat. 24:36. Gdyby Zenek tylko głębiej pokopał, to zorientowałby się, że słowa te mówią nie o tym, że nikt nigdy tego czasu nie pozna, lecz wskazują na Jedyne, który ten czas w swej mocy ustanowił, a który w swoim czasie objawi, czy też odsłoni, ukaże ludowi Bożemu, „*Bo Pan Bóg nie uczyni niczego, zanim nie objawi swojego zamiaru [swojego postanowienia, NBG; swojej tajemnicy, UBG] swoim sługom, prorokom*” (Am. 3:7, EDŚ).

I dlatego napisane jest również „*abyś zachował przykazanie bez skazy i bez nagany aż do przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa, które we właściwym czasie objawi [ukáže, PI] błogosławiony i jedyny władca, Król królów, Pan panów, jedyny, który ma nieśmiertelność, który mieszka w światłości niedostępnej, którego nikt z ludzi nie widział i widzieć nie może; jemu niech będzie cześć i moc wieczna*” (1 Tym. 6:14-16, BJW). Czyż słowa te nie potwierdzają jedynie tego, że to właśnie Bóg Ojciec objawi, czy też ukaże czas ponownego przyjścia swojego Syna? Te słowa podkreślają nam również to, abyśmy wytrwali do samego końca w zachowywaniu przykazań Bożych bez skazy i nagany, jako ci, którzy stacząją dobry bój wiary i zostali powołani do życia wiecznego (zobacz: 1 Tym. 6:12).

To sam szatan do tego stopnia zniekształcił nauczanie Słowa Bożego przez uczonych w Piśmie, aby nikt nie rozpoznał czasu powrotu Jezusa, który to czas jest objawiony w Biblii. Cóż, powtórka z historii. Ilu ludzi było świadomych czasu pierwszego przyjścia Syna Bożego? Policzcie na palcach jednej ręki...

Tak więc wszelkie nawoływanie do czuwania osadza się właśnie na tym, aby ten czas rozpoznać.

Dogłębna analiza tekstu z Mat. 24:36 wykaże nam, że po pierwsze jest on źle tłumaczony, a tym samym uspił całe chrześcijaństwo co do faktu powracającego Chrystusa w oznaczonym przez Boga Ojca czasie. Kto za tym się kryje? Oczywiście, że przeciwnik Boży i jego zdeklarowani słudzy jak i ci, którzy czynią to w swojej nieświadomości, ale zakłamaną nieświadomości.

Już sam Jakub White w książce „Second Advent” wyjaśnia, że ten tekst jest źle interpretowany i źle tłumaczony. Podaje on w tej książce tłumaczenie staroangielskie, które właściwie oddaje sens tej wypowiedzi Jezusa, a która mówi

*„Bo Pan Bóg nie uczyni niczego,  
zanim nie objawi swojego zamiaru  
[swojego postanowienia, NBG; swojej  
tajemnicy, UBG] swoim sługom,  
prorokom” (Am. 3:7, EDŚ).*



nam, że nie chodzi w niej o brak poznania dnia i godziny, lecz o oznajmienie nam tego czasu przez Ojca. A więc, że to nie aniołowie, ani nawet Syn, lecz Ojciec oznajmi nam ten czas, da nam właściwe poznanie.

Potwierdza to nam również 1Kor. 2:2, gdzie również te słowa są źle tłumaczone, w których apostoł Paweł mówi nam, że nie chce nic innego umieć między nami jak tylko Jezusa Chrystusa..., w których to słowach również powinien być zastosowany wyraz „oznajmić”, więc prawidłowo powinien on tak brzmieć:

„Albowiem uznałem nic innego nie oznajmiać wam [dawać wam poznanie], jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego”.

Tego typu rzeczy jest cała masa i jeżeli do Słowa Bożego i w ogóle do zagadnień poselstwa adwentowego podchodzimy w tak uproszczony, pobieżny sposób i mało wnikliwy, to stąd zrodziło się odstępstwo w Kościele ADS. Nie możecie drodzy wyznawcy poselstwa adwentowego w tak bierny sposób podchodzić do spraw wieczności i bazować tylko na tym, czego jesteście nauczani. Sami musicie kopać, a Pan Bóg pobłogosławi wasze wysiłki i dokopywanie się do ukrytego skarbu.

Pomimo dyskredytowania wypowiedzi E. White o kwestii 6000 lat przez władze dzisiejszego adwentyzmu, w sposób, w którym mówi się, że ona w tej kwestii inspirowała się doktrynami innych wyznań, przez co również zaciemnia się obraz rzeczywistości i prawdy, zostało jednak odkryte, że na ten temat E. White miała bardzo wyraźne widzenie, opublikowane w „Biographical Volumes” (1BIO 366.1), w którym podaje, że w marcu 1858 roku miała widzenie, że wielki bój potrwa dokładnie tylko 6000 lat.

Do tego dochodzi kolejna bardzo ważna wypowiedź, którą niejednokrotnie już cytowałem:

„Te symboliczne obrazy [cztery pierwsze święta] znalazły swoje wypełnienie nie tylko jako wydarzenia, lecz także wypełniły się w przepowiedzianym czasie... **W ten sam sposób typowe obrazy zawarte w symbolicznej służbie starotestamentowej wskazującej na drugie przyjście, muszą w swym określonym czasie znaleźć swoje wypełnienie**” (E. White, *Wielki Bóg*, cytaty ten podaje z tłumaczenia niemieckiego, które zostało wydane w 1892 roku. W polskim wydaniu WB wyd. VII, cytaty ten znajduje się na str. 323).

A więc to nie Maciejewski sobie oblicza jakieś tam daty powrotu Jezusa, ale lud Boży otrzymał konkretne światło, aby się przebudzić i nie przespać czasu nawiedzenia swego, tak jak literalny Izrael.

„W 27 roku n.e. Jezus otrzymał przy chrzcie namaszczenie Ducha Świętego i wkrótce potem rozpoczął swoją służbę. **Wówczas zostało ogłoszone przesłanie: ‘czas się wypełnił’...** Czas przyjścia Chrystusa, Jego namaszczenie przez Ducha Świętego, Jego śmierć i ofiarowanie Ewangelii poganom **zostały precyzyjnie wyznaczone...** ‘Bo Pan Bóg nie czyni niczego, nie objawiający swej tajemnicy sługom swym, prorokom’... Bóg dał to wszystko nam i Jego błogosławieństwo będzie towarzyszyło pełnemu szacunku i modlitwy studium pism prorockich.

Podczas, gdy wieść o pierwszym przyjściu Chrystusa obwieściła królestwo łaski, wieść o Jego drugim przyjściu ogłosi królestwo Jego chwały. **Podobnie jak pierwsza, również i ta druga wiadomość, opiera się na prorocत्वach.** Słowa anioła wypowiedziane do Daniela i odnoszące się do ostatnich dni, zostaną zrozumiane w czasie końca... Żydzi źle zinterpretowali i niewłaściwie zastosowali Słowo Boże, nie poznając czasu swego nawiedzenia” (E. White, *The Desire of Ages*, pp. 233–235).

Wszystko bardzo dokładnie się powtarza. Analogia pierwszego jak i drugiego przyjścia Jezusa jest powiązana również z czasem proroczym, czasem, który się wypełnił zarówno podczas pierwszego przyjścia, jak i z czasem, który się wypełni podczas drugiego przyjścia i to bardzo precyzyjnie.

Stąd poselstwo o powracającym Chrystusie jesienią w 2027 roku opiera się aż na ośmiu świadkach Słowa Bożego, których podaję w *Filadelfii* nr 23. Drugie przyjście Jezusa również związane jest zarówno z określonymi wydarzeniami, które przedstawione zostały nam w symbolice świąt, jak i z określonym czasem. Nic nie wydarzało się, jak i nic nie wydarzy spoza tych wszystkich świąt, w których Pan Bóg zawarł cały plan zbawienia zarówno pod względem określonych wydarzeń jak i określonego czasu – czasu proroczego.

Pan Bóg cały plan zbawienia zawarł w służbie świątynnej, w świątach, jak i w symbolice lat szabatowych i roku jubileuszowego. On nie wyznaczył nam tego wszystkiego ot tak bez znaczenia, aby sobie świętować to czy owo, ale każdy szczegół służby świątynnej, jak i każdy szczegół dotyczący świąt ma głębokie przesłanie i znaczenie zarówno co do samego wydarzenia, za którym kryje się duchowa rzeczywistość, jak i samego czasu, który określa nam te poszczególne wydarzenia, jak i ich koniec.

Co roku otrzymujemy coraz więcej światła, ale dla wielu adwentystów już jest za późno, aby jeszcze miało to dla nich jakiegokolwiek znaczenie, gdyż już nic nie zmieni ich położenia jako głupich panien...

W dalszej części swego listu Zenek tak napisał:

„Piotr Maciejewski napisał: „Czekam zatem na Wasz odzew, ufając i wierząc, że Prawda ma jeszcze dla Was jakieś znaczenie”. Słowo „Prawda” w ustach Piotra M. jest bluźnierstwem. W jego ustach znaczy tyle samo, co w ustach wszystkich „nauczycieli”, którzy „...wykręcają Pisma ku swej własnej zgubie”. Dla mnie PRAWDA jest święta i niezmienna. Pan Jezus powiedział: „...Ja jestem Prawdą...”. Powiedział też: „Poświęć ich w prawdzie, SŁOWO TWOJE JEST PRAWDĄ?”. Niestety, ale dla Piotra Maciejewskiego PRAWDA – Słowo Boże – nie ma większego znaczenia. Dlatego go wykręca i dopasowuje do swojego własnego widzimisię.”

I ponownie Zenek pisze o sobie samym, co zresztą wykazałem już wielokrotnie w tym liście, że to Zenek w sposób

uprzedzony i wyszydający podchodzi do zagadnień zbyt świętych, aby w takim stanie móc dostrzec prawdę zawartą w Słowie Bożym i Świadectwach. Boleję na tym i jest mi niezmiernie przykro, dlatego też ponownie apeluję do niego, jak i do każdego adwentysty – zejście z drogi odstępstwa, gdyż czeka was wielkie biada. Wykazałem wielokrotnie, że to dla Zenka prawda nie ma znaczenia, a jego górnolotne słowa o tym, że jest ona dla niego święta i niezmienna, jest tylko biciem religijnej piany, którą można zdmuchnąć jak się zdmuchuje pianę, która wytwarza się podczas kąpieli, jeżeli dołożymy do wody trochę płynu. Piana jest na wierzchu, a woda pozostaje poniżej piany. Tak więc to co Zenek pisze, co insynuuje, o co oskarża jest właśnie taką pianą na powierzchni wody, do której nawet nie dotarł, aby zanurzyć się w Wodzie Żywej.

Swój list Zenek kończy takimi słowami:

„Reasumując, rozważę ewentualnie możliwość spotkania z Maciejewskim pod trzema warunkami: 1) że Maciejewski zastosuje się do wezwania proroka Malachiasza i pozostanie wierny żonie młodości swojej; 2) że wskaże wersety z Ksiąg Mojżeszowych świadczące o odwiecznym synostwie Pana Jezusa; 3) że uzna jednoznacznie brzmiące słowa Pana Jezusa i Ducha Proroctwa dotyczące nieznamości czasu powrotu Pana Jezusa na ziemię i odwoła swoje spekulacje, brednie i niedorzeczne obliczenia.

Częstochowa 29.04.2020 Zenon Korosteński”

Cóż, Zenek postawił warunki spotkania się ze mną, które w pełni jednak spełniam, a więc: jestem teraz właśnie wierny żonie swojej młodości. Po drugie, wykazałem na podstawie Słowa Bożego, że Jezus jest rzeczywistym Synem Bożym. Zrobiła to również Ellen White, jeśli ona cokolwiek jeszcze dla Was nominalnych adwentystów znaczy, na pierwszych stronach książki pt. „Historia Zbawienia”, które to rozdziały opisują wydarzenia dotyczące Ojca i Syna, a zawarte w Księgach Mojżeszowych. Ponadto wykazałem, że nie ma takich jednoznacznie brzmiących tekstów, które wskazywałyby, że nigdy nie poznamy czasu i godziny powrotu Jezusa, wręcz przeciwnie, gdyż przy uważnym studium Słowa Bożego, widzimy, że ten czas będzie objawiony, a w zasadzie już został objawiony. Tak więc zapraszam Zenka Korosteńskiego do Glinika, gdyż jego warunki zostały spełnione!

Domyślam się, że Zenek liczył na to, że nie spełnię tych warunków. Poza tym, był to tylko jego pewien psychologiczny wybieg, gdyż uważał, że nie mogę spełnić postawionych przez niego warunków.

Tak więc przypuszczając, że tego nie zrobię, tym samym też zakładał, że nie będzie musiał się ze mną spotykać i stawać do tej konfrontacji, do której wezwałem cały Kościół ADS w Polsce. A w zasadzie to nie ja wezwałem, tylko łaskawy i pełnej miłości Bóg Was wezwał, aby objawić Wam Samego Siebie, bo kocha Was i pragnie posłać przeznaczonego dla nas Chrystusa Jezusa jako późny deszcz ochłody od oblicza Bożego, gdyż nastąpił koniec czasu i odnowienie wszechrzeczy weszło w ostateczny kulminacyjny okres, na końcu którego następuje koniec czasu łaski dla nominalnego ludu Bożego (zobacz: Dz. Ap. 3:19-21).

Niechaj to świadectwo prawdziwie stanie się przyczynkiem do głębszego studiowania przez Was Słowa Bożego, co jest moim jedynym pragnieniem i wezwaniem Was do tego abyście naprawdę zaczęli z bojaźnią i ze drżeniem swoje zbawienie sprawować, gdyż nie ma niczego gorszego aniżeli rozminięcie się z prawdą, sądząc, że się wyznaje prawdę.

*W błogosławionej nadziei  
Piotr Paweł Maciejewski*